

MONIKA LIGA

# PSYCHOL

Początek



**PSYCHOL**



**MONIKA LIGA**

# **PSYCHOL**

Początek

Katowice 2021

Copyright © Monika Liga  
Katowice 2021


Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 207–208 zacytowano słowa piosenki Comy *Cisza i ogień* (*Hipertrofia*, 2008).

ISBN 978-83-66680-45-6  
ISBN PDF 978-83-66680-42-5  
ISBN mobi 978-83-66680-43-2  
ISBN epub 978-83-66680-44-9

monika  
**LIGA**

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Redakcja Anna Ignatowska  
Korekta Katarzyna Mróz-Jaskuła  
Projekt okładki Katarzyna Mróz-Jaskuła  
Skład i przygotowanie do druku Wielogłoska  
**wielogłoska** 

Książki i e-booki kupisz na stronie  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

Dla Zuzki, której wyobraźnia  
jest równie zryta co moja.  
Witaj w Krainie Zrytych Beretów!



ieszę się, że trafiłam w Twoje ręce z moją książką. Świat internetu zdaje się nie mieć końca, toteż wspaniałe, że nasze drogi się skrzyżowały.

Jako selfpublisher robię sama bardzo wiele rzeczy związanych z wydaniem książek. Plusy tego są takie, że uczę się intensywniej niż na którymkolwiek etapie edukacji szkolnej. Minusów jest niestety cała masa i jednym z nich jest to, że pierwsze książki, które wydałam ledwie rok temu, „odstają” od tego, co piszę obecnie i najchętniej napisałabym je ponownie. Nie są złe! Po prostu teraz napisałabym je o wiele dłuższe. To naturalny etap w życiu każdego rozwijającego się pisarza. To pocieszające i obiecujące o wiele więcej.

Co do selfpublishingu, to nie jest to droga usłana różami. Chyba że kolczastymi, które regularnie wbijają się w podeszwy stóp, spowalniając, czasami zatrzymując mnie w miejscu. Krew pot i łzy? Tak, to częste warunki mojej pracy ☺ Zazwyczaj pocą



się i płaczą bohaterowie moich powieści, choć i ja czasami mam ochotę płakać.

Pragnę Cię ostrzec, że ten tytuł jest ostry. Kolejny będzie jeszcze ostrzejszy. Przyznam, że jestem niemożliwie wręcz ciekawa Twojej opinii, więc jeśli możesz mi napisać o swoich odczuciach w mailu, czy w social mediach, to będę Ci bardzo wdzięczna.

Znajdziesz mnie na stronie **monikaliga.pl** i na Instagramie jako **@monikaliga.pisarz**.

E-booki i audiobooki umieszczam też na Legimi i w EmpikGo (również w abonamencie).

Przede wszystkim jednak wskocz na moją stronę **monikaliga.pl**, bo tam czeka na Ciebie masa bezpłatnych e-booków i audiobooków.

A teraz zapraszam Cię do lektury powieści.

# Spis treści

Prolog	11
Rozdział 1 <b>Narodziny zła</b>	13
Rozdział 2 <b>Praca</b>	23
Rozdział 3 <b>Spotkanie</b>	37
Rozdział 4 <b>Niespodziewane</b>	47
Rozdział 5 <b>Niedowierzenie</b>	55
Rozdział 6 <b>Konfrontacja</b>	63
Rozdział 7 <b>Pragnienie</b>	71
Rozdział 8 <b>Wtajemniczenie</b>	81
Rozdział 9 <b>Przemiana</b>	91
Rozdział 10 <b>Wyrzuty sumienia</b>	99
Rozdział 11 <b>Złudna normalność</b>	109
Rozdział 12 <b>Decyzja Marty</b>	119
Rozdział 13 <b>Krok w przepaść</b>	127
Rozdział 14 <b>Zła decyzja</b>	137
Rozdział 15 <b>Przebudzenie</b>	145

Rozdział 16	<b>Wątpliwości</b>	<b>157</b>
Rozdział 17	<b>Męski świat</b>	<b>163</b>
Rozdział 18	<b>Nadzieja</b>	<b>169</b>
Rozdział 19	<b>Poszukiwania</b>	<b>179</b>
Rozdział 20	<b>Brudny seks</b>	<b>189</b>
Rozdział 21	<b>Widowisko</b>	<b>197</b>
Rozdział 22	<b>Zły seks</b>	<b>203</b>
Rozdział 22	<b>Koszmar</b>	<b>213</b>
Rozdział 23	<b>Ciąg dalszy</b>	<b>221</b>
Rozdział 24	<b>Brak planu</b>	<b>227</b>
Rozdział 25	<b>Stróż</b>	<b>235</b>
Rozdział 26	<b>Początek</b>	<b>241</b>
Rozdział 27	<b>Oczyszczenie</b>	<b>249</b>
Rozdział 28	<b>Okazja</b>	<b>259</b>
Rozdział 29	<b>Brak powietrza</b>	<b>269</b>
Rozdział 30	<b>Rozstanie</b>	<b>277</b>
Rozdział 31	<b>Miejsce zbrodni</b>	<b>285</b>
Rozdział 32	<b>Pytania</b>	<b>297</b>

## Prolog

Patrzył mu w oczy. Widział w nich kpinę i oczekiwanie na kolejny ruch. Ewidentnie był pewien, że to on jest górą. Pewnie czuł ból więzów krępujących mu nadgarstki z kostkami nóg i rozciętej skóry na głowie, w którą otrzymał cios. Krew wciąż sączyła się z rany, ściekając po skroni i policzku aż do brody.

Na jego twarzy widać było zaskoczenie, zrozumienie, a w końcu – panikę. Zaprzeczał temu, na co patrzy, wiedząc, że oto nadszedł koniec. Próbował się wyrwać, gdy igła płynnym ruchem wbiła się w żyłę przedramienia. Przestał się wyrwać w momencie, gdy tłoczek wcisnął zawartość strzykawki w jego ciało. Teraz już tylko czekał na nieuchronną śmierć. Ta przyszła błyskawicznie, rozrywając serce, a tym samym zatrzymując jego pracę, odcinając dopływ tlenu do mózgu.

Źrenice rozszerzyły się, gdy pojął, że za kilka chwil stanie się bezużytecznym organizmem, kawałkiem mięsa, który zacznie powoli się rozkładać.

Nadszedł dzień sądu, nieuchronna śmierć, kara za zło, które uczynił kobietom. Nadszedł koniec.



## Narodziny zła

Piotr od zawsze wiedział, że jest złym człowiekiem. Stał się taki przez matkę i to, jak go traktowała w dzieciństwie. To ona zrobiła z niego psychola. „Psychol” – tak właśnie o sobie myślał. Nie raz chciał się leczyć i zmienić w lepszego człowieka. Na myśleniu o tym się skończyło, bo nic z tym nie zrobił. Dał za wygraną i zaakceptował siebie takiego, jakim był. Dał sobie przyzwolenie na bycie złą osobą. Żył niezgodnie z prawem. Parał się zajęciem przynoszącym mu korzyści, ale wykraczającym poza normy społeczne.

Zaczęło się od tego, że zupełnie przypadkiem wszedł na szyfrowaną stronę internetową. „Zniszcz ją!” – krzyczał nagłówek na górze strony, a zdjęcia szokowały tym, co przedstawiały. Drżącą, spoconą ręką skrolował stronę, przewijając w dół. Kolejne fotografie zmieniały szok w podniecenie. Gdy włączył film umieszczony na podstronie, nie wytrzymał. Rozpiął rozporek, wyjął sztywnego już penisa i kilkoma ruchami doprowadził się do orgazmu. Gwałtownie, wręcz boleśnie, bez uczucia ulgi, którą czuł zazwyczaj po masturbacji.

Miał wtedy ledwie szesnaście lat i dopiero poznawał zakątki internetu, a to odkrycie zmieniło go na zawsze.

Nienawidził matki i to przez nią brzydziły go kobiety. Nie wyobrażał sobie pocałunku z którąkolwiek, a te napastowały go słownie, a bywało że i fizycznie. Podobał im się.

Matka nie dała mu niczego, co powinna ofiarować jako rodzicielka. Musiał jednak przyznać, że otrzymał dobre geny. Temat jego ojca był starannie unikany. Nie pamiętał, by używała słowa „tata”. Piotrek podejrzewał, że to raczej ten mężczyzna nie chciał znać zarówno jego, jak i matki. Jeśli w ogóle dowiedział się o tym, że spłodził syna.

Faktem było, że matczyne dni płodne skusiły jakiegoś przystojnego fagasa, po którym odziedziczył posturę i ładną buźkę.

Piotr starał się wyrzucić z pamięci twarze mężczyzn, którzy przewijali się przez niewielkie, wynajmowane przez matkę mieszkanko. Najszczęśliwszym momentem w jego życiu było zabranie go do domu dziecka, odebranie tej suce. Tak o niej myślał i to bez wyrzutów sumienia. Był natomiast wdzięczny sąsiadce, starszej kobiecie, która wezwała policję, a tym samym przerwała linię smutnego życia w norze, w której spędzał dzieciństwo.

Co noc matka obsługiwała jednego, a czasami dwóch mężczyzn jednocześnie. Piotr zwykle podczas jej, jak to ładnie nazywała – spotkań, spał w łazience, w poobijanej i poźółkłej wannie. Miał do dyspozycji jedynie koc, którym się owijał. Nieprany od wielu miesięcy, śmierdzący, ale był wyłącznie jego i zapewniał

mu namiastkę bezpieczeństwa. Za poduszkę służył mu stary, wysłużony miś. Wymiętoszony i przesiąknięty łzami, które wylewał podczas samotnych nocy. Łazienka była jego schronieniem i tylko czasami któryś z kochanków matki wchodził, za potrzebą. Wtedy Piotruś nakrywał się szczelniej kocem, starając się nie słyszeć odgłosów załatwiania potrzeby fizjologicznej.

Nie potrafił zapomnieć nocy, gdy pijany osiłek pomylił ubikację z wanną i wysikał się wprost na Piotrka. Maluch nie drgnął nawet, bojąc się rozgniewać obcego człowieka. Przerażony, nie usnął już tej nocy i nie śmiał opuścić wanny. To się na szczęście skończyło, gdy odebrano go matce.

W domu dziecka spędził raptem dwa miesiące. Był ładnym chłopcem, więc szybko znalazł dom czy raczej został wybrany. Pewna rodzina szukała smyka, którego mogłaby adoptować. Nie chcieli niemowlaka, obawiając się wad ukrytych, wynikających z pochodzenia z rodziny patologicznej. Woleli dziecko, które mogliby zbadać, stwierdzić poziom inteligencji i rozwoju intelektualnego. Szczupły, wysoki siedmiolatek z ogromnymi, zielonymi oczami spełniał ich kryteria z zapasem. Piekielnie inteligentny, wyjątkowo sprawny fizycznie odznaczał się na tle rówieśników. Pieniądze nowych rodziców przyspieszyły procedurę adopcyjną.

Piotrek zamieszkał w pięknym domu, został wysłany do prywatnej szkoły i od tej pory miało mu już niczego nie brakować. Niczego, jeśli nie liczyć matczynej miłości, której i tak nie poznał, więc za nią nie tęsknił.

Ojczym był politykiem, a Piotruś miał stanowić dopełnienie jego wizerunku. Tym właśnie był – oprawą



i nie przeszkadzało mu to. Miał dach nad głową, bezpieczny kąt, jedzenie i poczucie bezpieczeństwa.

Gospośnia stała się jego zastępczą babcią. To ona czasami poczochnała mu czuprynę, przytuliła i zainteresowała się tym, co czuje chłopiec. Macocha była wyniosłą, oziębłą uczuciowo kobietą. Jej zdolności aktorskie wznosiły się na wyżyny, gdy organizowała przyjęcia dla znajomych męża. Uśmiechnięta, wesółka, emanująca udawaną miłością zarówno do Piotra, jak i do męża, odgrywała szopkę na użytek fotografa. Ten każdorazowo przyjeżdżał i uwieczniał pełne sztuczne zachowania spotkania wysoko postawionych ludzi. O dwudziestej dziękowano fotografowi, odprawiając go. To samo tyczyło się Piotrka, a on to przyjmował z ulgą. Mógł wreszcie w samotności poznawać tajemniczy świat internetu i się uczyć.

Jako trzynastolatek potrafił już bardzo wiele. Założył własną stronę internetową. Testował i poznawał, choć celniejszym określeniem – chłonał z siłą kosmicznej, czarnej dziury. Zaczął też pisać programy, a te sprzedawał za niewielkie pieniądze.

Jako dwudziestosiedmioletni facet utrzymywał się z działalności przestępczej, która była również jego hobby. Wyprowadził się od przybranych rodziców i tylko czasami dawał znać, że żyje. Nie tęsknił za nimi. Czuł jedynie wdzięczność za umożliwienie mu życiowego startu i nic ponadto.

W tym, co robił, uważał siebie za artystę, a to, co robił, było w jego odczuciu dziełem sztuki.

Podczepił się pod serwisy społecznościowe, na których inni poszukiwali porad prawnych. Napisał

program, który wyławiał mężczyzn pytających o sprawy związane z rozwodem. Wysyłał do wybranych osób mail z krótką informacją o tym, że zna rozwiązanie ich problemów. Jeśli otworzyli wiadomość, ale nie kliknęli, by przejść dalej pod adres, który im podał, wrzucał ich na listę nieaktywnych potencjalnych klientów. Gdy jednak przeszli pod wskazany adres, zatwierdzili kilka ostrzeżeń o bulwersujących treściach, a w końcu obejrżeli stronę, którą dla nich przygotował, ich adresy mailowe przechodziły do wstępnej listy klientów „ciepłych”. Ci mężczyźni mieli dostęp do strony przez dziesięć minut. Później przekierowywał ich na inną, gdzie mogli się zapisać na listę abonentów portalu kobieta-suka.pl. Po upływie kwadransa na podany adres przychodziło hasło dostępu i link do kolejnego miejsca w globalnej sieci. Tam znów byli testowani pod kątem reakcji na treści i jeśli nie opuszczali miejsca przez dłuższy czas, przekierowywał ich na stronę docelową. Tu mogli wynająć tajemniczego zleceniobiorcę, którym był on sam. Oferował możliwość spreparowania dowodów winy żony. Zainteresowanie przewyższyło oczekiwania Piotra, dzięki czemu już po pierwszym zleceniu potroił opłatę główną i zastrzegł możliwość doliczenia kosztów bieżących. Mężczyźni decydowali się, bo o wiele więcej zyskiwali na rozwodzie z orzeczeniem winy żony, którą była zdrada. Usługi Piotra były drogie, ale oferował wyjątkowe bonusy po zakończeniu zlecenia. Klientami stali się zamożni ludzie, biznesmeni i politycy. Dyskrecja była dla nich najważniejsza. Efekt pracy Piotra nie miał prawa ujrzeć światła dziennego, chyba że sami tego chcieli. Na ich

decyzje Piotr nie miał już wpływu. On dostarczał im gotowy produkt, czyli materiały poświadczające bycia zdradzonym przez żonę.

Była niedziela, padał deszcz, aura nie napawała optymizmem i nie nastrojała do opuszczenia mieszkania. Od tygodnia codziennie padał deszcz, rozmywając obraz i zniechęcając do spacerów po mieście. Drzewa wypuściły już świeże, młode liście i czuć było budzącą się do życia przyrodę.

Aktualnym zleceniem Piotra była kształtna brunetka. Obserwował ją od dwóch tygodni, podczas których potwierdziła się wersja jej męża. Kobieta doprowadzała mu rogi i aż dziw bierze, że ten mieścił się z nimi we własnym aucie. Miała dwóch kochanków i czasami organizowała seks party. Śledził jej maile i profil na Tinderze. Brzydziła go, ale i fascynowała zarazem. Była przykładem rozbuchanej seksualnie suki w czystej formie. Obrzydliwa, ale i kusząca, by ją ukarać.

Piotr udokumentował zdradę. Już ten materiał dowodowy wystarczyłby do orzeczenia winy żony, ale nie tego po nim oczekiwano. Mąż chciał jej upokorzenia i Piotr doskonale go rozumiał. To, co planował uczynić, miało zakneblować jej usta, zniewolić i ubezwłasnowolnić. Miało dać też satysfakcję zdemaskowania obrzydliwej części jej kobiecej natury i pozwolić mężczyźnie na odzyskanie choć odrobiny godności.

Nienawidził takich kobiet. Podobne do jego matki, rozwiązałe, za nic mające obowiązki. Ta była nieco lepsza, bo choć trochę dbała o własne dzieci.

Co z tego? Zniszczyła męża, poniżyła go i złamała męską dumę. Wydała w ten sposób wyrok na samą

siebie. Piotr nie dopuszczał nawet myśli o litowaniu się nad nią. Mało tego – cieszył się na to, co miało nadejść.

Wiedział, że brunetka wyjeżdża, by poprowadzić wykład. Mąż poinformował go, na który pociąg kupiła bilet.

Ponieważ obserwował jej kochanków, to wiedział, w jakim typie mężczyzn gustuje. Niewiele musiał zmieniać w swoim ubiorze i fryzurze. Garnitur, płaszcz, aktówka i okulary. Szedł za nią. Po drodze zatrzymał się tylko, by kupić kawę w automacie. Wybrał napój, co chwilę zerkając w kierunku obiektu. Brunetka na szczęście zatrzymała się, by na rozkładzie odnaleźć peron. Dogonił ją, ale zbliżył się jedynie na tyle, by mieć ją na oku. Stał kilkanaście metrów od niej. Wsiadł do sąsiedniego wagonu i gdy drzwi zamknęły się z sykiem, ruszył w kierunku przedziału, który wybrała. Miał wykupione wszystkie miejsca w tym przedziale. Jeśli żaden idiota, korzystając z okazji, nie wcisnie się na wolne miejsce, będzie miał wyjątkowo sprzyjające okoliczności. On, ona i kawa z domieszką specyfiku, po którym wyprowadzi brunetkę z pociągu.

Poczuł dreszcz ekscytacji, objawiający się mrowieniem w dole brzucha.

– Dzień dobry. – Skinął głową, udając zaafetowanie otwieraniem drzwi nogą. – Czy mogłaby pani... – urwał, podając jej jeden z papierowych kubków z plastikowym wieczkiem – ...na sekundę?

Uśmiechał się przy tym rozbrajająco wiedząc, jak działa w ten sposób na płeć przeciwną.

Kobieta przyjęła kubek i odstawiła go na maleńki, rozkładany blat. Pociąg przyhamował, kubek przesunął się, a pasażerka odruchowo objęła palcami tekturę.

– Jeśli lubi pani cappuccino, to proszę się częstować. – Wskazał kubek, zdejmując równocześnie płaszcz. – Kolega miał jechać tym pociągiem, ale wzwali go do skomplikowanego porodu.

Na twarzy kobiety walczyła nieufność, zaciekawienie jego osobą i coś jeszcze, co ten jednoznacznie zinterpretował. Rozważała argumenty za i przeciw, by wdać się w bardziej poufałą rozmowę. Obawiała się jednak obcego, ale Piotr był zbyt dobrym obserwatorem i wiedział, jak zareagować, by zniwelować te obawy.

– Przepraszam, zagalopowałem się, ale to przez zmęczenie. – Przeczesał włosy palcami i pochylił się z wyciągniętą dłonią. – Krzysztof Kanicki, miło mi.

– Doktor Krzysztof? – Widział, że czuje potrzebę, by to doprecyzować.

W odpowiedzi kiwnął z uśmiechem głową. Nie chciał wchodzić w szczegóły. Tak było bezpieczniej.

Uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

– Kawa słodzona? – Jej chłodne palce objęły ciepłą dłoń Piotra.

Pomyślał, że każdy ruch tej kobiety emanuje chłodem. Zamierzał to zmienić. Wkrótce zatańczy tak, jak on jej zagra. Nie będzie chłodna, ale gorąca, głośna i bezwolna.

– Och, nie. – Udał zmartwionego. – Sławek nie sldzi, więc...

– To dobrze – przerwała mu, unosząc kubek do ust. Pociągnęła łyk, nie spuszczać oczu z jego ust. – Nie lubię słodczy. Nie słodzę kawy. Wolę inne łakocie, niż ten produkt instant.

– To tak jak ja. – Usiadł naprzeciw, pozwalając sobie, by spojrzeć na kształtne kolana i uda, opięte grafitową spódniczką.

Była jego, musiał jedynie poczekać. Pozna działanie specyfiku po jej nieobecny, szklącym spojrzeniu. Wtedy pomoże jej wstać, poprowadzi do wyjścia i opuszczą pociąg.

Symulował lekkie zdenerwowanie, poprawiając ułożenie ciała na fotelu, poluzowując krawat. Kobieta była pewna zdobyczy. Widział drapieżne spojrzenie i cień wzdargy wykrzywiający usta.

Tak łatwo przychodziło mu rozgryzanie ludzi i rozpracowanie ich motywacji.

Zbyt łatwo. Już go to nudziło. Zapragnął, by ktoś go wreszcie zaskoczył.

Jak mawia stare porzekadło: „Uważaj, o co prosisz”.



## Rozdział 2

# Praca

Widział, że specyfik, który podał kobiecie, zaczyna działać. Rozpoznawał proces zachodzący w jej ciele. Najpierw zapatrzyła się zbyt długo na widoki za oknem. Westchnęła, oparła głowę na oparciu i przymknęła powieki.

– Jesteś gotowa. – Wstał, otworzył okno, wyrzucił na zewnątrz kubki z kawą. Zawsze dbał o szczegóły, nie zostawiał po sobie śladów. – Idziemy.

Sięgnął po aktówkę, otworzył ją, wrzucił torbę kobiety do pustego wnętrza. Nie chciał ryzykować sytuacji, gdy ta upuści ten damski atrybut, przyciągając czyjąś uwagę. Wcześniej wyjął z niej tylko telefon i wyłączył go. Aparat spoczywał teraz w kieszeni jego płaszcza.

Plan zakładał opuszczenie pociągu trzy stacje dalej. Wyglądało na to, że wszystko pójdzie dokładnie według scenariusza. Stawiało go to w komfortowej sytuacji, bo nie będzie musiał kraść auta. Nawet nie brał pod uwagę komunikacji miejskiej. To samo dotyczyło się taksówek. Istniało zbyt duże prawdopodobieństwo,



że zarejestruje go oko kamery przy postoju lub zapamięta taksówkarz.

Raz zdarzyło mu się, że jedna z kobiet nietypowo zareagowała na specyfik. Zaczęła zachowywać się w głośny sposób, przeklinając i śmiejąc się, czym zwracała tym na siebie uwagę innych pasażerów. Nie pomogło uspokajanie dziewczyny. Przeciwnie, podjudziło ją do jeszcze żywszej manifestacji energii. Zaciekawieni współpasażerowie zaczęli zaglądać do ich przedziału. W końcu przyszedł zaniepokojony konduktor, by zaoferować pomoc lekarską. Piotr był zmuszony wysiąść dwie stacje wcześniej, ukraść auto przy dworcu, prawie siłą wepchnąć kobietę na tylne siedzenie i w końcu podać usypiacz w zastrzyku. Tamo wydarzenie nauczyło go uważnej obserwacji objawów działania specyfiku, który im podawał. Dziś prawdopodobnie nie czekały na niego żadne komplikacje, a wykonanie planu będzie w miarę łatwe.

Ujął kobietę pod ramię i pociągnął, by wstała. Posłusznie wykonała czynność, nieobecny wzrokiem wodząc po ścianie przedziału. Objął ją w pasie, a następnie pokierował ku wyjściu.

Dla postronnego obserwatora wyglądała na zmęczoną, może zamyśloną. Kobieta jednak zupełnie nie myślała, a czas przestał mieć dla niej znaczenie. Jej umysł koncentrował się na prostych czynnościach, takimi jak obsługa ciała. Szła kierowana przez Piotra.

Opuścili pociąg, peron, a w końcu stację kolejową. Obcasy stuknęły na płytach chodnikowych, gdy zbliżali się do miejsca, gdzie w bocznej ulicy zaparkował samochód, wypożyczony przy użyciu sfalszowanego

dowodu osobistego. Poprowadził ją do drzwi pasażera, otworzył je i pomógł jej się usadowić. Obszedł auto, zapiął pas bezpieczeństwa kobiecie. Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyjął skórzane etui na długopisy, a z niego wyciągnął strzykawkę. Zdjął plastikową osłonkę igły i pochylił się ku towarzyszce. Odgarnął włosy, które opadły jej na szyję, wbił igłę kilka centymetrów nad obojczykiem. Misternie umalowane powieki zamknęły się, głowa opadła na bok. Odchylił siedzenie do tyłu, by wyglądała na pogrążoną we śnie. Nie przewidywał kontroli drogowych, ale wolał być na nie przygotowany.

Podczas postoju na stacji benzynowej skorzystał z ubikacji tylko po to, by telefon kobiety schować na panelach sufitowych toalety. Uniósł podsufitkę i wsunął wyłączony aparat w powstałą szczelinę. Spuścił wodę, przed wyjściem umył ręce. Za gotówkę kupił kanapkę, sok pomarańczowy i wrócił do samochodu. Odpalił silnik i ruszył w kierunku wyjazdu z miasta.

Po piętnastu minutach jazdy skręcił na ogromny parking przy następnej stacji benzynowej. Kolejnym etapem była zamiana pojazdów. Niestety przy drugim wypożyczonym aucie zaparkowano, więc nie mógł stanąć bezpośrednio przy samochodzie. Wybrał nieoświetloną część parkingu.

Cieszył się, że żona klienta wyjechała dzień przed wykładem, w którym miała brać udział. Dzięki temu miał dla niej całą noc. Wystarczyło, aby następnego dnia wsadził ją do pociągu. Jeśli dobrze wyliczy dawkę ketaminy, to powinna odzyskać jasność umysłu na tyle szybko, by zorientować się, że musi wysiąść. Będzie

skołowana, skacowana, pewnie obolała, z otartą na nadgarstkach skórą, ale przytomna. Nie uszkodzi jej zbyt-  
nio, nie zostawi zbyt wielu śladów na ciele. Wspomnie-  
nia będą do niej wracały zamazane i poszarpane, ale on  
zadba o to, by dokładnie poznała przebieg tej nocy.

Zauważył, że odruchowo dociska pedał gazu, tak  
bardzo pragnął być już na miejscu i zacząć zabawę jej  
ciałem.

– Uspokój się – zganił siebie pod nosem. – Trzymaj  
się planu i nie rób głupot. Plan jest najważniejszy!

Strzałka na prędkościomierzu opadała, a pojazd  
spowalniał.

W wypożyczalni celowo wybierał starsze roczni-  
kowo, tańsze samochody. Wiedział, że takie modele  
nie rzucają się w oczy. Miał na tym punkcie obsesję,  
ale nie mógł postępować inaczej, jeśli chciał pozostać  
nieuchwytny.

Dwie godziny później skręcił w leśną drogę. Jechał  
teraz powoli, omijając nierówności i kałuże, które mo-  
gły kryć dziury w drodze. Idiotyzmem byłoby utknię-  
cie w takim miejscu i konieczność wezwania pomocy  
drogowej. To był najśłabszy element planu. Nie mógł  
wozić ofiar prywatnym samochodem. Zbyt wiele śla-  
dów organicznych by w nim pozostało, a on nie chciał  
zostawiać żadnych znaków.

Dojechał wreszcie do Tworoga, później do Nowej  
Wsi Tworoskiej. Po przejechaniu sennego miasteczka  
wjechał w leśną, ledwie utwardzoną drogę. Wyteżał  
wzrok, by uniknąć zderzenia z sarną czy innym zwie-  
rzęciem. Kiedyś podczas takiej wyprawy sarna wysko-  
czyła mu przed maskę. Stała oślepią światłami

i wyglądała, jakby czekała na śmierć. Tak to zapamiętał. Jej wielkie, piękne oczy i gibkie ciało. Nie zdobyłby się na okrucieństwo, by ją skrzywdzić. Był nią oczarowany.

W końcu Piotr dotarł na niewielką polanę i zatrzymał się przy ogrodzeniu. Wysłał komunikat z telefonu, po czym brama zaczęła się odsuwać. Zaparkował przed niewielkim domkiem.

Rozmiar budynku miał maskować to, co znajdowało się pod nim. Gdy kupował starą chałupę, to – poza lokalizacją – piwnica była największym atutem. Mury nad ziemią wyburzył, a piwnicę kazał odnowić. Zbudowano sto metrów kwadratowych domu, okna zakryto roletami antywłamaniowymi. Poza salonem z aneksem kuchennym, niewielką łazienką i malutką sypialnią projekt zawierał jeszcze pomieszczenie gospodarcze. To w nim znajdowało się zejście do piwnicy.

Tylko Piotr wiedział, gdzie szukać przycisku otwierającego zejście. Nigdy go nie używał, bo wolał korzystać z aplikacji w telefonie. Tym też sposobem rano włączył ogrzewanie. Teraz przywitało go jasne, ciepłe wnętrze.

Wniósł brunetkę i ułożył ją na kanapie w salonie. Obszedł posesję, sprawdzając stan ogrodzenia. Tylko raz otrzymał alert, że ktoś lub coś próbowało wejść na jego teren. Podejrzewał, że musiało to być dzikie zwierzę, bo do budynku nie próbowano się dostać. Uspokojony oględzinami wrócił do domku. Kobieta mruknęła coś pod nosem, ale nie ocknęła się. Miała silny organizm, bo szybko pozbywała się toksyn. Zaniósł ją do piwnicy i położył na łóżku. Uzbroił alarm

i monitoring posesji, po czym wreszcie mógł przystąpić do realizacji planu.

Włączył kamery, a najmniejszą zamocował sobie paskami na czole. Rozbierał kobietę, zdejmując z niej kolejne części garderoby. Odwieszał je na krzesła, dbając o to, by nie pogniotły się zbyt. Utrwalił jej twarz na zdjęciu, zrobił kilka różnych ujęć. Będzie musiał poprawić jej makijaż. Miesiącami ćwiczył umiejętność malowania kobiecych twarzy. Wszystko po to, by być dokładniejszy w tym, co robi. Stawał się mistrzem, bo perfekcjonistą był od zawsze.

Skrępował kobiecie przedramiona, unosząc je nad głową. Okrągłe sprzączki przy skórzanych rzemieńniach, którymi opasał nadgarstki, przypiął szklami do ramy łóżka. To samo zrobił z łydkami. Miał piękny widok na spokojnie leżące ciało. W trakcie najbliższych kilku godzin pozna kształt mięśni pod skórą, giętkość ciała, tembr głosu, gdy będzie przeżywała rozkosz i wcześniej, gdy będzie z nim walczyła.

Rozebrał się i usiadł w fotelu obok. Wystarczyło poczekać, aż kobieta oprzytomnieje. Już widział pierwsze symptomy.

– Gdzie jestem? – Bełkotliwy głos wyrwał Piotra z płytkiej drzemki.

– W miejscu, w którym takie suki jak ty spotyka zasłużoną nagrodę. – Wstał, nie próbując powstrzymać napływającej do krocza krwi.

Rozejrzała się, mrugając gwałtownie, jakby chciała zogniskować wzrok. Napotkała jego spojrzenie i rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć. Nie odezwała się jednak, a jej wzrok spoczął na sztywnym przyrodzeniu.

Z przyjemnością obserwował jej kolejne reakcje. Szarpnięcie się w więzi, przestraszony wzrok, którym badała pomieszczenie, w końcu odkrycie więzów na przegubach kończyn. Krzyknęła krótko i piskliwie, wpadając w panikę. Uwielbiał ten moment.

– Spokojnie – rzekł, podchodząc do niej. – Nie zrobię ci krzywdy. – Znow skupiła na nim spojrzenie. – Dam ci to, co lubisz. Będziesz krzyczała, ale nie z bólu.

– Ale ja nie...

– Cicho. – Nie dał jej dokończyć. – Zabawę czas zacząć.

Miał przygotowaną strzykawkę z roztworem ecstazy. Nie zauważyła, gdy sięgnął po plastikową tubkę, którą przytknął do kącika ust, po czym wcisnął tłoczek. Odrobina roztworu spłynęła kobiecie do gardła i zaczęła wnikać w krwiobieg. Dał jej kilkanaście minut. Tyle wystarczyło, by przymknęła powieki, rozchylając usta. Dla Piotra to był znak, że jej umysł skupił się na doznawaniu. Założył prezerwatywę, wszedł na łóżko, uklękł między jej udami. Wsadził w nią palec, co kobieta przyjęła z gardłowym jękiem. Była mokra, gotowa na niego. Ucieszył się, bo nie lubił używać lubrykantu. Wszedł w nią powoli, napawając się gorącym otulającym penisem. Teraz mógł dać ujście nagromadzonemu podnieceniu. Wbijął się w nią coraz szybciej, galopując po własne spełnienie. Jak zwykle najpierw zaspokajał siebie. Ją przejmie maszyna i program, który sam napisał. Teraz musiał się w niej spuścić. Czuł, że jest blisko. Krzyknął, wbijając się w nią do samego końca i zastygł, dygocząc. Chwilę uspokajał oddech i choć drżały mu z wysiłku ramiona, nie opadł

na kobietę. Brzydziło go to. One nadawały się tylko do tego, by w nich kończyć, ograniczając kontakt ciała do minimum.

Przytrzymał brzeg prezerwatywy, dociskając ją palcami do nasady. Wycofał się, zszedł z łóżka, zdjął kondom, zawiązał na supełek i wrzucił do kosza.

Jeszcze tylko zmyje z siebie atomy tej kobiety, które osiadły na nim mimo wysiłku, który włożył w to, by prawie w ogóle jej nie dotknąć. W tym celu nie musiał opuszczać pomieszczenia. W rogu znajdowała się przestronna kabina prysznicowa. Nie był to zwyczajny prysznic. Wyposażył ją w udogodnienia dla niepełnosprawnych. Składane siedzisko i podpórki po bokach, a nawet pasy, dzięki którym mógł utrzymać nieprzytomne kobiece ciało w siadzie. Przydawało się nie raz, gdy kobiety nie wytrzymały tego, co im serwował. Popuszczały, traciły kontrolę nad zwieraczami. Miał nadzieję, że tym razem tak nie będzie. Był tego prawie pewny, bo widział przecież, co wyczyniała żona jego obecnego klienta.

Czas na przystąpienie do drugiego etapu.

Przysunął do łóżka maszynę, która dotąd stała przy ścianie. Zablokował jej kółka i odpowiednio nakierował. Rzut oka na brunetkę wystarczył, by stwierdzić, że wciąż jest na wysokim pułapie podniecenia. Znał te reakcje. Wiedział, jak dawkować i łączyć ze sobą poszczególne substancje chemiczne. Za godzinę znów zaaplikuje jej odrobinę ekstazy, a za kolejne dwie ponowi dawkę.

– No, to teraz występ główny. – Sprawdzał wszystkie cztery kamery. Wyłączył tą, którą miał na głowie.

Przyda się, gdy kobieta będzie na granicy wytrzymałości. – To na początek lepsze gabaryty. – Otworzył szafkę, zdjął z półki jeden z mniejszych silikonowych fallusów. – Co powiesz na to?

Dotknął jej ust silikonem, lekko naciskając. Kobieta, nie otwierając oczu, odruchowo rozchyliła wargi.

– Taka jak wszystkie. – Znów się nie pomylił. Suka, jak pozostałe. Jak jego matka.

Pozwolił jej przez chwilę ssać gumową zabawkę. Nie raz zastanawiał się, co przyjemnego może być w kontakcie kutasa z kobiecymi ustami. Brzydziło go to, ale widać innym sprawiało przyjemność.

Piotr aż się otrząsnął na myśl, że pozwoliby któreś wziąć sobie w usta. Nawet w przerwatywie nie zgodziłby się na coś takiego.

Wyciągnął zabawkę spomiędzy warg kobiety i nakręcił na metalowy tłok. Nie musiał go nawilżać. Brunetka zmoczyła sokami prześcieradło pod sobą i błyszczała nimi, gotowa na ciąg dalszy. Nakierował czubek na wejście do cipki. Jedną z kamer ustawił tak, by filmowała moment penetracji. Włączył pierwszy bieg i zrobił zbliżenie twarzy kobiety, by uchwycić grymas rozkoszy, podczas zmiany biegów na wyższe. Później obróci ją na brzuch i przypnie drugą imitację penisa. Jedną będzie penetrował nadużywaną przez nią pochwę, drugą – odbył. Wiedział, że ona tak lubi. Wiedział, jaką rozkosz daje jej pieprzenie się z wieloma mężczyznanami naraz.

– Suka – syknął i włączył wyższy bieg.

Czterogodzinne nagranie zmontuje w dwudziestominutowy film. Tak, by nie było widać jego twarzy,



a jedynie ją samą, rżniętą przez obcego faceta. Nagranie wysłał jej przez WeTransfer, by mogła zapoznać się z materiałem. Film z zamazaną twarzą znajdzie się na stronie internetowej i brunetka dowie się o tym. Mąż będzie miał na nią ukręconego bata, a ona będzie mu posłuszna.

Kilka razy w jego przestępczej karierze zdarzyło się, że tak potraktowana kobieta, zmieniała się nie do poznania. Trzech mężów poinformowało go o tym, dziękując, a wręcz błogosławiąc za przemianę. Natomiast kobiety nigdy nie szukały sprawcy, narażając przy tym swoje dobre imię. Bały się kompromitacji, ale przede wszystkim czuły się winne. Na tym bazowała cała jego teoria karania kobiet. Wiedziały, że należy im się pokuta, a w dodatku czerpały z tego przyjemność. Dostarczane im do krwiobiegu narkotyki potęgowały doznania, pozostawiając je na granicy eksplozji przez długie godziny. Gdyby nawet miały wątpliwości, to wystarczyło, by obejrzały nagranie.

Zmienił bieg na jeszcze wyższy, a po kilku minutach na kolejny. Usiadł na fotelu i liczył orgazmy, które wyginały jej ciało, naprężyły mięśnie. Kiedyś ekscytowało go obserwowanie tego, co dzieje się z obiektem. Teraz porównywał ją z poprzedniczkami i pilnował kamer, nadzorując proces.

Pozwalał brunetce na krótkie drzemki, by miała siłę na ciąg dalszy. Niewielkie dawki ecstazy utrzymywały ją w amoku, wyłączając rozsądek i zmieniając w instynkt.

O drugiej w nocy stwierdził, że ma wystarczająco dużo materiału, by stworzyć kolejny, świetny film.

Zdejmował kobiecie uprząż z nadgarstków, gdy napłynęło niechciane wspomnienie.

„Wypierdol mnie porządnie!”. Krzyk matki wyrwał go z płytkiego snu. Wystraszył się, że obcy mężczyzna skrzywdził mamę. Pokonując strach, wyszedł z wanny i ściskając w ramionach jedyną zabawkę – pluszowego misia, cichutko wyszedł z łazienki. Chowając się w cieniu przedpokoju, ostrożnie zajrzał do jedyne go pokoju połączonego z kuchnią. Na rozkładanej kanapie, służącej również za łóżko, klęczał nagi mężczyzna. Przed nim, pochylona do przodu i wsparta na ramionach klęczała mama. Ledwie ją poznał, tak była rozczochrana, a przede wszystkim – naga. „Ssij go, suko” – sapnął nieznamy.

Kilkuletni umysł Piotrka nie rozumiał widoku, który miał przed sobą. Widział dłoń mężczyzny, trzymającą włosy mamy tak, że ta nie mogła się ruszyć. Dyszała głośno do momentu, gdy ten zatkał jej usta... Nie, tego kompletnie nie pojmował. Mężczyzna wsadził jej do buzi coś wystającego z podbrzusza i poruszał się miarowo, wydobywając z ust mamy ni to gulgot, ni odgłos duszenia się. „Właśnie tak” – mruknął i wtedy zauważył stojącego w progu Piotrusia.

Nieznamy uśmiechnął się szeroko, po czym puścił włosy mamy i patrząc kilkulatkowi w oczy, pchnął mocno w przód, trzymając głowę mamy po bokach. Ta zaczęła się szarpać, próbując odepchnąć go od siebie. Niewiele mogła jednak zdziałać jedną ręką. Drugą podparła się, by utrzymać równowagę. Wiedział, że się dusi, ale miał to w dupie. O wiele większą satysfakcję sprawiał mu fakt, że kilkulatek obserwuje jego

poczynania z przerażeniem w oczach i strachem malującym się na niewinnej buzi. Czuł, że kobieta walczy resztką sił, ale to mu wystarczyło. Krzyknął, czując napływającą rozkosz. Kobieta już się nie szarpała, lecz opadła na brzuch. Jeszcze przez kilka chwil krztuszące się gardło zaciskało się na główce penisa, po czym kobieta znieruchomiała. Wysunął się z niej, pozwalając ostatnim kroplom skapnąć na zapłakaną, czerwoną z wysiłku twarz. Pochylił się, by sprawdzić, czy kobieta oddycha. Miał szczęście, oddychała, więc mógł ją zostawić i wyjść.

„Podobało ci się?” – zwrócił się wprost do skamieniałego z przerażenia dziecka. – „Zapamiętaj tę lekcję i ciesz się, że ci ją dałem”. – Naciągnął spodnie i sięgnął po pomiętą koszulę. – „Do tego służą kobiety”. – Wskazał na wciąż nieprzytomną kobietę. – „Dorośniesz, to zrozumiesz”.

Na odchodnym poczochnął miękkie włoski Piotrusia, mijając go w przedpokoju. Zaliczył ten numer do bardzo udanych, a wszystko dzięki nieplanowanemu widzowi. Zamykając za sobą drzwi pomyślał, że musi wrócić do zbiorówek. Dzięki maluchowi przypomniał sobie uczucie, które towarzyszy seksowi, gdy ktoś inny go obserwuje. Może nie będzie to aż tak przyjemne, ale jednak.

Piotr otrząsnął się z niechcianych, atakujących jego myśli wspomnień i wrócił do rzeczywistości. Miał zadanie do wykonania, a tymczasem zastygł zbyt długo w bezruchu, a cenne minuty odurzenia brunetki mijały.



Musiał działać, bo wszystko miał zaplanowane niczym w zegarku. W jego harmonogramie nie było miejsca na niedociągnięcia.

Kobieta spała. Nie dziwota. Jej ciało zużyło pewnie całe zapasy energii.

Położył ją wygodnie na tylnej kanapie auta. Wcześniej ubrał ją i poprawił makijaż. W ilość podanego narkotyku wliczył czas potrzebny na posprzątanie pomieszczeń. Zmycie wydzielin żony klienta, przemycie urządzeń i leżanki, na której spędziła godziny. Włączenie pralkosuszarki z prześcieradłem i flanelowymi osłonkami na nadgarstki, dzięki którym te nie były obtarte. Za dzień lub dwa wróci tu jeszcze, by dokończyć dezynfekcję i przygotować pomieszczenie dla kolejnej kobiety. Zamknął dom, uzbroił alarm i wytoczył auto na leśną drogę. W głowie układał kolejność czynności, które musiał wykonać. Dojedzie na stację, gdzie zmieni pojazdy i odzyska telefon brunetki. Następnym punktem będzie dworzec i wprowadzenie jej do pociągu. Bilet już kupił przez internet, płacąc jej kartą kredytową, a wydruk potwierdzenia włożył do torebki. Pół godziny przed dotarciem do celu zdejmie jej z twarzy maseczkę, za pomocą której dawkował minimalne ilości eteru. Nie więcej, niż było to niezbędne do utrzymania kobiety w płytkim otępieniu. Nie obawiał się o jej zdrowie. Przed każdym zleceniem sprawdzał kartoteki lekarskie i szpitalne, przeglądając całą dostępną historię zdrowia żon klientów.

Nie było przed nim blokad, których nie potrafiłby obejść. Nie bał się, że zostanie złapany. Trzymał stroiny w chmurze, boty przerzucały mu ją na komputery

zombie zainfekowanych użytkowników. Brał sprawy wyłącznie absolutnie zdrowych kobiet. Nie był mordercą, lecz artystą.

Gdy oddał już wypożyczone auto, wrócił do domu i zjadł lekkie śniadanie. Wcześniej ponownie wziął prysznic. Montażem filmu zajmie się później. Teraz musiał odpocząć.

Pomyślał, że dobrze byłoby zrobić sobie urlop, wyjechać gdzieś i zmienić otoczenie.

Tak, wybierze pięciogwiazdkowy hotel nad morzem i spędzi tam kilka dni. Pobiega, pojeździ na rowerze, skorzysta z basenu i sauny, może nawet napije się wina. Prawie nigdy nie łamał abstynencji. Nie chciał zatruwać ciała, wolał utrzymać je w bezalkoholowej czystości. Wyjątek stanowiły wyjazdy na urlop. Wtedy pozwalał sobie na odstępstwo dla trunków najwyższej jakości.

Została mu jeszcze tylko jedna sprawa. Wiązało się to z wyjazdem do stolicy. Pojedzie pociągiem, bo zwykle lubił ten rodzaj transportu.

Podobał mu się ten plan.

## Spotkanie

– Marta, pospiesz się!

Tadek znów naciskał na tempo. Wiedziała, że mają niewiele czasu do odjazdu. Nie była głupia.

Na akcję wybrali piątkowe popołudnie. To był najlepszy termin, bo wtedy ludzie byli spokojniejsi, mniej się spieszyli, a co za tym idzie – byli mniej spięci, a bardziej otwarci na rozrywkę.

– Jestem gotowa. – Wygładziła sukienkę i wyszła z łazienki.

– Wyglądasz nieziemsko. – Tadek nie potrafił oderwać od niej zachwyconego wzroku. – Normalnie brałbym cię i demolował! Tak, wiem. – Uniósł ręce w akcie poddaństwa. – Nie cierpisz takich gadek i mam stulić dziób.

Nie odpowiedziała. Zarzuciła płaszcz, założyła wysokie szpilki, poklepała kieszeń. Ulubiona szminka tkwiła tam, gdzie zawsze. Przeciągnięcie czerwieni po wargach aktywowało pewność siebie. Dzięki temu drobnemu detalowi włączała się w niej świetna aktorka. Stawała się pewną siebie, piękną i pozornie

rozwiązłą kobietą. Fasady zawsze zdawały egzamin. Mężczyznom wystarczała mapa skojarzeń, prowadząca od wyzywającego stroju do frywolnej i lubiącej seks dziewczyny.

– Chodźmy. – Sięgnęła po torebkę i zarzuciła ją sobie na ramię. – Polowanie na frajera czas zacząć. – Uśmiech nie dotarł do oczu.

Tadek nie potrafił pozostać obojętny na urodę Marty. Była zmysłowa, ale z domieszką pierwiastka cierpienia i czegoś, co czyniło ją nieosiągalnym marzeniem. Patrzyło się na nią jak na modelkę z okładki drogiego czasopisma. Była jak marzenie, którego spełnienia się obawiasz. Nie próbujesz nawet, by odrzucenie nie zabolowało.

Od kilku lat mieszkali razem, ale nigdy nie odważył się przekroczyć niewidzialnej granicy, która powstrzymywała go przed śmielszym zachowaniem w stosunku do niej. Dzielili wspólne mieszkanie w kamienicy. Mieszkanie należało do Marty, która odziedziczyła je po babci. Łączyła ich jedynie przyjaźń i wspólne interesy. Tadek chciałby więcej, ale wiedział, że nie ma szans na nic ponadto, co stanowiło ich codzienność. Czuł się szczęśliwy, mogąc chociaż w ten sposób uczestniczyć w jej życiu. Praca, mieszkanie z Martą i „wypadki na frajerów”, jak nazywali takie akcje, jak dzisiejsza – wszystko to sprawiało, że czuł się szczęśliwy.

Wsiedli do auta. On był kierowcą. Nie rozmawiali, bo nie było o czym. Znali swoje role i wiedzieli, jak mają działać.

Kilka minut jazdy samochodem, zaparkowanie w podziemnym parkingu Galerii Katowickiej i szybki marsz na dworzec kolejowy.

Na peronie Marta sięgnęła po szminkę, uniosła lustro i przeglądając się w nim, przeciągnęła pomadką po wargach. Stojący obok mężczyzna przyglądał jej się zachłannie. Sunął wzrokiem w dół, oceniając sylwetkę i podziwiając długie nogi. Nie podszedł jednak, nie zagadał. Brakło mu odwagi.

Przekręciła dół obudowy, czerwony sztyft schował się w plastiku, mogła nałożyć skuwkę. Odetchnęła jeszcze raz głęboko, przymykając oczy.

Zapach peronu kojarzył jej się z miejscem pracy, pozwalał przegonić lęki, zamknąć je gdzieś głęboko w duszy i zamalować czerwienią pomadki. Teraz miała zadanie do wykonania, pieniądze do zdobycia. Tak naprawdę kasa była tylko dodatkiem. Dla niej liczyło się poczucie władzy i to, co robiła tym kretynom. Było namiastką zemsty, jaką przygotowywała dla znienawidzonego mężczyzny – Maksa. Treningiem umiejętności i pewności siebie.

Wsiadła do pociągu i przyoblekając twarz w znużony wyraz, skierowała się do pierwszej klasy.

Od razu przyciągnął jej uwagę. Widziała kątem oka, że i on bacznie jej się przygląda. Usiadła naprzeciw, bo to była najlepsza, sprawdzona taktyka.

– Dzień dobry. – Skinęła głową, przemykając wzrokiem po twarzy mężczyzny.

Ten nie odpowiedział, ale nie mogła wiedzieć, że zwykle go zatkało. O podobnej reakcji mówi się, że człowiek zamurowało. Tak naprawdę to było coś o wiele potężniejszego, ale Piotr nie znał uczuć, bo skutecznie tłumił je od dzieciństwa. Wspecjalizował się w tym dla własnego bezpieczeństwa i poczucia kontroli. Nie



wiedział, że oto spłynęła na niego łaska boska w postaci fascynacji od pierwszego wejrzenia. On jednak inaczej zinterpretował to, co się z nim działo. Zapragnął pojąć kobietę, którą spotkał po raz pierwszy w życiu. Chciał ją mieć i skosztować. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się pragnąć nieznajomej osoby. Od zawsze trzymał się zasad, które sam ustalił. Dzięki nim był bezpieczny i nie narażał się na zdemaskowanie.

Przyglądał się szatynce. Była zarówno zmysłowa, jak i delikatna. W jej ruchach przejawiała się pewność siebie, ale przed byстрыm obserwatorem, jakim był on sam, nie była w stanie ukryć lęku. Piotr widział, że dziewczyna stara się zakryć coś chłodem i pozą wyrachowania. Jego jednak nie dało się zwieść. Od razu wiedział, kto siedzi naprzeciwko. Patrzył na nią, a czuł, jakby widział swoje odbicie. Schowana za bezpiecznym murem pewności siebie, kontrolująca mimikę, oszczędna w ruchach.

Denerwowało go, że nie potrafi oderwać od niej oczu. Chłonał każdy detal jej wyglądu. Pociągnęła twarz w oprawie burzy lśniących włosów. Niezbyt jasnych, więc nie był pewien, czy są w naturalnym kolorze. Miał ochotę dotknąć jej, przeczesać pasma palcami, może nawet polizać skórę. Aż wzdrygnął się na myśl o podobnym zbliżeniu. Może ją przelecieć, ale w prezerwatywie i na pewno nie będzie jej lizał ani całował! Co też mu przyszło do głowy?!

Myśli o tym, jak ją więzi, przerwało spojrzenie wprost w jej miodowe oczy. Spojrzenie miała tak czyste, choć czystym być nie mogło. Przeczyła temu karminowa barwa warg, krótka spódniczka i długie nogi

okryte jedynie cienkim nylonem. Piotr zezłościł się na siebie o to, że pozwolił sobie na usprawiedliwiającą tę dziewczynę myśl. Chciał ją widzieć taką, jakiej jej zapragnął. To się nie mogło wydarzyć! One wszystkie były takie same. Identyczne, jak matka.

Czyżby za czymś tęsknił? Na pewno nie za tym, nie za nią. Skrzywił się, ale Marta tego nie dostrzegła. Zajęta była pozorowaniem poszukiwań czegoś w kieszeni. Przyglądał się, jak otwiera szminkę i wyciąga lustro. Uniosła je i choć rysunek czerwieni na wargach nie wymagał poprawki, przeciągnęła sztyftem po ustach, spoglądając spod rzęs na Piotra. Suka polowała na niego. Ostentacyjnie, bezwstydnie, obrzydliwie. Aż się wzdrygnął, gdy sobie to uświadomił. Zacisnął szczęki. Musiał ją mieć. Wziąć, ukarać, rozpałić i zostawić za sobą jako kolejne wspomnienie.

Marta dokonała pobieżnej oceny. Mężczyzna wyjątkowo jej się podobał i nie rozumiała, co takiego aż tak mocno w nim ją pociąga. Nie czuła tego przy jego poprzednikach. Był przystojny, ale zazwyczaj celowała w przystojniaków. Dzięki temu była bardziej przekonująca, a kuszenie przychodziło bez wysiłku. Ten człowiek był nie dość, że przystojny, to otaczało go coś nienamacalnego i wyjątkowo realnego zarazem. Jakby wyczuwała aurę pragnień, które miała ona sama, które – choć zaspokajała – wciąż ziały przepastnym głodem. Kompatybilną, odzwierciedlającą jej tęsknoty.

Grzebiąc dłonią w torebce, biła się z myślami, czy to właśnie jest ten moment, gdy odnajdujesz przypisaną sobie połówkę jabłka. Połowkę namagnesowaną tak bardzo, że gdyby tylko mogła, przytuliłaby

się do mężczyzny. Zezłościła ją ta myśl i postanowiła przegnać bezsensowne rojenia. Mimo głębokiego przeczucia, że powinna wybrać inny cel, pokonała chęć wstania, opuszczenia przedziału i strefy oddziaływania tego faceta. Musiała skupić się na wykonaniu zadania. Po to tutaj przyszła.

Jasne, że mogłaby namierzyć kogoś innego, ale nigdy nie tchórzyła. Nie lubiła przegrywać z lękami.

Rzut oka na ubiór siedzącego przed nią człowieka wystarczył, by oceniła jego majątność. Zegarek na przegubie ręki i świetnie dobrane oprawki okularów potwierdzały wyliczenia. Włosy przycięte i ułożone umiejętną ręką fryzjera dopełniały efektu. Był bogaty, czego nie ukrywał, tym samym czyniąc z siebie idealny cel.

Podsycając w sobie niechęć, pomyślała, że jest taki sam, jak pozostali. Nie różnił się niczym od świni, która zniszczyła Sarę, jej siostrę. Już za samo pogardliwe spojrzenie i niechęć, która przemknęła mu po twarzy, gdy patrzył na Martę, kwalifikował się do grupy nędznych, bogatych sukinsynów. Tacy jak on byli skupieni wyłącznie na sobie, a pojęcia takie jak „wrażliwość” i „empatia” były im zupełnie obce. Miała pełną świadomość, że facet ocenia ją jak rybę na targowisku. Ogląda kształt, waży gabaryty, spogląda na przejrzystość oczu, świadczącą o świeżości. Była bardziej świeża niż mógł podejrzewać. Była czysta, ale nie taka miała mu się teraz jawić. Zgodnie z planem weszła w rolę.

– Wraca pan z podróży służbowej? – Musiała zacząć rozmowę, by wciągnąć go w pułapkę.

– A pani? – Tajemniczy, więc pójdzie szybciej.

– Nudna wizyta u rodziny. – Marta wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, przewracając oczami. – Zawsze po takich spotkaniach mam ochotę szaleć, byle przegnać senność, jaką wywołują u mnie starsi ludzie.

– Nie lubi pani starych ludzi? – Widziała, że będzie unikał podawania jakichkolwiek informacji o sobie.

– Obecnie nie lubię. – Beztroskie wzruszenie ramion. – Lubię natomiast to, co niesie chwila. Czerpię z życia pełnymi garściami – przerwała, czekając na reakcję mężczyzny.

– Co pani czerpie? – Przyglądał się jej ustom. Wiedziała, że już go upolowała.

– To, co najlepsze. – Zagryzła dolną wargę, a mężczyzna nerwowo przełknął ślinę.

– Zupełnie jak ja. – Głos mu schrypnął. Zaciśnięła szczęki, co dla Marty było znakiem, że w myślach już ją bierze. Łatwy kretyn.

Zamilkła, bo słowa były już niepotrzebne. Oglądali siebie nawzajem i działało się to tak samo jak zwykle. Samotnie podróżujący pasażer i ona, z pozoru również samotna. Tadek siedział na końcu przedziału i jeśli da mu umówiony wcześniej znak wstając, to zostanie i przeszuka rzeczy mężczyzny. Marta zwabi delikwenta do ubikacji, a ten, wiedziony wizją niezobowiązującego seksu z piękną nieznajomą, nie będzie się spodziewał ataku. Miała przygotowaną strzykawkę ze specyfikiem, który unieruchomi go na kilka do kilkunastu minut w zależności od masy ciała i odporności. Zdejmie skuwkę igły prawą ręką, schowaną w kieszeni. Lewą, dla odwrócenia uwagi, poda towarzyszowi prezerwatywę. Będzie skupiony na sobie, więc nie zauważy, kiedy

igła dotknie skóry na szyi, przebije ją, a środek sparaliżuje ciało. Marta z premedytacją chciała wybrać toaletę dla inwalidów, kierując się dwa przedziały dalej. Zawsze tak robiła, na wypadek, gdyby mężczyzna, padając bezwładnie na ziemię, zablokował ciałem drzwi. Byłaby wtedy uwięziona bez możliwości ucieczki.

Wystudiowanym ruchem rozpięła płaszcz, by mężczyzna mógł dojrzeć nogi powyżej kolan. W podpatrzonej na filmie sposób rozsunęła odrobinę kolana, by mężczyzna zdołał zauważyć pończochy. To pozbawiało ich resztek oporu i wyłączało rozsądek. Tadekowi dała znak, że ma przeszukać bagaż. Nie mogła wiedzieć, że aktówka, która tkwiła na półce nad głową Piotra, nie należy do niego. Właścicielem był niski, drobny człowiek, siedzący na fotelu plecami do niego. Miał dowiedzieć się o tym Tadek, dostając ochrzan od jegomościa.

Marta wcisnęła przycisk otwierający przesuwne drzwi między przedziałami, zerkając zalotnie przez ramię. Celem było upewnienie się, że mężczyzna idzie za nią. Było tak, jak przewidziała. Nie spodziewała się natomiast czegoś innego.

Piotr powstrzymywał podniecenie, tłumiąc je wspomnieniami. Z niezrozumiałych powodów miał ochotę wcisnąć tę dziewczynę do pierwszej mijanej ubikacji i tam zerznąć. Idąc za kurewką, sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Ten zestaw miał zawsze przy sobie. Wyciągnął z niej etui na pióra, a z niego strzykawkę z „kilkuminutowką”. Tak nazywał zastrzyk obezwładniający na bardzo krótko. Wystarczało to jednak, by mógł podać dziewczynie roztwór tabletki gwałtu.

Zbliżali się do przejścia między przedziałami i widział zielone światełko nad wejściem do ubikacji. W pierwszej klasie było prawie pusto, więc nie musiał obawiać się, że ktoś zauważy atak, który przypuści po przekroczeniu podwójnych, szklanych drzwi. W następnej minucie wykonał kilka czynności równocześnie. Objął dziewczynę w pasie, przyciągając do siebie. Nie zdążyła zareagować, gdy poczuła uklucie na szyi. To była pierwsza z dwóch dawek, która miała ją tylko ogłuszyć. Na chwilę, by mógł jej podać tabletkę gwałtu i poprowadzić do auta jak marionetkę. Osunęła mu się w ramiona. Po chwili zamykał drzwi WC od wewnątrz. Dla oka kamery mogli wyglądać jak para szukająca miejsca na szybką wzajemną konsumpcję. Jeśli ktoś z obsługi zwróci na nich uwagę, przeciągnięcie otwarcie toalety na tyle długo, by szatynka była otępiała, ale przytomna. Wytłumaczy, że „narzeczona” źle się poczuła i dlatego wszedł z nią do ubikacji. Nieważne, czy mu uwierzą. Wiedział, że posądzą ich o inne zamiary. Później wyprowadzi ją z pociągu, opuszczą stację, a on ukradnie samochód. Umysł pracował na najwyższych obrotach, gdy planował kolejne posunięcia. Przewidział każdy z możliwych scenariuszy, więc nie obawiał się wpadki. Kilka różnych planów układało mu się równolegle w głowie. Ekscytował się, bo po raz pierwszy odszedł od utartego schematu, zadziałał pod wpływem impulsu i musiał improwizować. Krew z podniecenia szumiała mu w uszach. Posadził dziewczynę na sedesie, wstrzyknął jej do ust roztwór tabletki gwałtu, po czym schował akcesoria do kieszeni płaszcza.

Patrzył na jej piękną twarz i pełne usta. Jej niewinność zwiódłaby go, gdyby nie pokazała prawdziwego oblicza. Wmawiał sobie, że poczuł ulgę, tłamsząc ukłucie czegoś mu nieznanego, co zabolalo w piersi. W tym momencie skupiał się na podnieceniu, które gwałtownie zawładnęło umysłem, usztywniając podbrzusze i żądając natychmiastowego rozładowania. Rozpiął spodnie i nie spuszczał wzroku z twarzy dziewczyny, onanizował się krótkimi, szybkimi ruchami. Tuż przed finiszem nakierował się tak, by spuścić się do umywalki. Nawet w stanie podniecenia nie zapominał o ostrożności i usunięciu wszelkich śladów. Za chwilę dziewczyna ocknie się i będzie ją mógł wyprowadzić z pociągu.

– Życie jest piękne – mruknął pod nosem, zapinając rozporek. Włączył czujnik ruchu w kranie i polał wodą wewnątrz stalowej miski, splukując spermę. – Życ, nie umierać. Suka jak wszystkie. Pełna przewidywalność.

Mylił się, ale o tym miał się dopiero przekonać.

## Niespodziewane

Na stacji w Sosnowcu wyprowadził dziewczynę z pociągu. Bezwolnie szła obok niego, patrząc przed siebie. Objął ją w pasie, zaciągając się cudownym zapachem perfum. Była drobna i wyjątkowo delikatna. Mimo wysokich obcasów nie sięgała mu nawet do ramienia.

– Zaraz ci będzie wygodnie – mówił do niej, uśmiechając się, by wyglądać naturalnie dla mijających ich ludzi.

Na parkingu przed dworcem kolejowym poprowadził ją do granatowego opla astry. Oparł dziewczynę o drzwi kierowcy, a po dwóch minutach dostał się do środka auta. Po kolejnych trzech odpalił silnik i ruszył powoli ku wyjazdowi z parkingu. Był zszokowany własną śmiałością i brawurowym planem, który wykwitł mu w głowie. Spontanicznym, ale jakże emocjonującym.

Jechał ukradzionym autem, a dziewczyna leżała na tylnej kanapie wozu. Co jakiś czas zerkał we wsteczne lustro i robił to tylko po to, by nasycić oczy jej wyglądem. Była naprawdę piękna. Właściwie to najładniejsza spośród tych, które zerznął.



Już się cieszył i nie mógł doczekać chwili, gdy ją rozbierze i poda ecstasy. Jak się będzie zachowywała pod wpływem narkotyku? Czy uaktywni się jej sucza natura jak u pozostałych? Oczywiście. Był tego pewien. Dlaczego miałyby się różnić od pozostałych? Suka jak wszystkie. Jak jego matka.

Powtarzał sobie to, bo tak właśnie chciał myśleć. Intuicja jednak podszeptowała mu coś zupełnie innego. A może ta dziewczyna różni się od pozostałych? Piotr jednak nie chciał w ten sposób o niej myśleć. Chciał, by była zła i zepsuta. Zrobi z nią to, co zwykle, a później o niej zapomni. Tak jest najlepiej i najbezpieczniej dla jego poukładanego świata. Rzeczywistości, w której to on rozdaje karty, ustala plan i trzyma się jego punktów. Wydaje mu się, że jest inaczej, ale skończy się tak samo. Z tym tylko wyjątkiem, że nagranie seksu z nią zachowa dla siebie. Ona o niczym się nie dowie. Pozostanie jej w pamięci biała plama, ból głowy i zużycie ciała. Nie będzie wiedziała po czym, ale nie martwiło go to. Nie będzie miała dowodów na to, że coś się wydarzyło. Może poza opuchniętą cipką, ale to żaden dowód. Nie zdoła z tym nic zrobić.

Przed opuszczeniem miasta zjechał na osiedle domków jednorodzinnych. Budynki postawiono w latach siedemdziesiątych. Garaże znajdowały się w dwóch ciągach na obrzeżach osiedla, tuż przy lesie. Piotr zaparkował auto i upewniwszy się, że dziewczyna nie odzyskuje przytomności, wyszedł, by ukraść auto na podmiankę. Minął człowieka z psem na smyczy. Symulował rozmowę przez telefon, osłaniając przy

tym twarz. Nie obawiał się, że zostanie zapamiętany, ale po prostu lubił być ostrożny.

Wybrał starszą, srebrną skodę. Musiał się włamać do trzech garaży, nim trafił na coś tak banalnego. Wytoczył auto, zamknął garaż jak na prawowitego właściciela przystało i powoli odjechał. Zaparkował przy samochodzie, w którym zostawił dziewczynę, po czym przeniósł ją na przednie siedzenie i zapiął pasami, jak zwykle zabezpieczając porwaną.

Jadąc do domu w lesie, musiał się bardzo pilnować, by nie przekraczać ograniczeń prędkości. Co chwilę łapał się na tym, że dociska pedał gazu mimo, że upomniał siebie kilka minut wcześniej. Zazwyczaj wystarczyło jednokrotne zganienie siebie i pilnowanie strzałki prędkościomierza.

Teraz był o wiele bardziej podekscytowany, bo robił to tylko dla siebie. Nie w celach zarobkowych, na zlecenie i w zaplanowany sposób. To było całkowicie spontaniczne działanie, toteż tak trudno mu było nie łamać kolejnych zasad.

Podczas jazdy zdalnie załączył ogrzewanie w domku i sprawdził rejestratory monitoringu posiadłości. Wszystko było w porządku, jedynie niewielkie zwierzęta znów włączyły pojedyncze czujniki na zewnątrz budynku.

Zjeżdżając w leśną drogę ze zdziwieniem stwierdził, że ogarnia go podniecenie tak silne, że mimo chłodu zaczyna się pocić. Uchylił okno, by wpuścić więcej powietrza i skupił się na omijaniu dziur i kałuż. Tracił czujność, co mogło skończyć się bardzo źle, gdyby utknął na drodze kradzionym autem. Na widok bramy

wjazdowej zalała go ulga. Wjechał przed dom i nie czekając, aż skrzydło bramy całkowicie się zasunie, wyszedł z auta. Po chwili stał już na schodach, w ramionach trzymając dziewczynę.

Spieszyło mu się. W podbrzuszu rosło radosne oczekiwanie tego, co zrobi za chwilę. Najwspanialsze było to, że spełniał właśnie własny kaprys.

Zachwyła go ta kobieta, przyciągnęła magnetyzmem rozpustnej niewinności. Tak właśnie myślał o niej w tej chwili. Paradoksalnie oba te określenia pasowały, gdy patrzył na spokojną twarz i karminowe usta.

Zamknął kopniakiem drzwi i nie wypuszczając jej z ramion, przekręcił oba zamki. Skierował się wprost do pomieszczenia, w którym znajdowało się zejście do piwnicy. Szybko odblokował włącznik i chwilę później układał ją na łóżku. Drżącymi dłońmi uruchoił alarm góry domu i ogrodu, po czym odwrócił się do swojej zdobyczy.

Leżała nieprzytomna i wydała mu się tak doskonała, że aż go przytknęło ze wzruszenia. Odegnął niechciane uczucie i sięgnął do guzików płaszcza. Musiał cofnąć palce i zacisnąć dłonie w pięści, by opanować drżenie.

– Co się ze mną dzieje? – Z rozmysłem budził złość, by stłumić dziwne uczucie, które próbowało wydostać się z podświadomości. – Opanuj się. – Rozprostował palce, które już nie drżały.

Rozbierał ją powoli. Była szczupła, drobna i niezbyt wysoka. Wydawała się wyższa, ale to przez obcaszki butów, które miała na sobie w momencie ich pierwszego spotkania. Buty leżały teraz na podłodze w samochodzie. Nie były mu potrzebne. Odwiesił płaszcz,

podciągnął sukienkę, zdjął ją i odrzucił na krzesło. Jeszcze stanik, majtki i wreszcie mógł ją przykuć do łóżka. Włączył kamery, ustawił oświetlenie i usiadł na krześle. Pończochy zostawił, bo pasowały do sytuacji i tego, kim była. Gdyby je zdjął, wyglądałaby zbyt niewinnie, a tego nie chciał. Zaprzagnął zmyć jej makijaż zanim zrobi to za niego pot, który pokryje jej skórę, gdy będzie brana przez maszynę, w narkotycznym otumanieniu.

Budziła się. Nareszcie.

Podeksycytowany poderwał się z krzesła i w pośpiechu zdejmował ubranie. Uwierało go, przeszkadzało, a chciał być już gotowy. Nie składał odzieży, lecz odrzucił ją w kąt pomieszczenia. Nigdy nie chciał się spieszyć, lubił celebrować całą tę drogę, którą przechodził z kobietami. Teraz jednak nie potrafił, był niczym napalony szczeniak, nieumiejący się opanować. Zawisł nad dziewczyną, oparł się ramionami po bokach jej głowy i po prostu patrzył, czekając, by otworzyła oczy.

Co w nich dostrzeże? Strach czy zdziwienie, a może mieszanekę obu tych uczuć? Zawsze tak reagowały, więc i ona powinna.

Strzykawkę z ekstazy miał już przygotowaną. Sięgnął po nią i wstrzyknął jej do ust narkotyk. Nie zareagowała, a płyn spłynął do gardła i odruchowo go przełknęła.

Nie dopuści do tego, by ocknęła się całkowicie. Tylko tyle, ile potrzeba do lekkiego pobudzenia emocji. Później przesteruje te emocje narkotykiem, przekieruje na przeżywanie rozkoszy.

Prezerwatywa!

Jak mógł zapomnieć o tak fundamentalnej zasadzie?! Znów starał się założyć kondom jak najszybciej, by nie stracić ani odrobiny tego, co powie mu jej spojrzenie. Uklęknął między jej nogami, nie próbując już powstrzymać drżenia, które ogarniało ciało.

Otworzyła oczy, powiodła wzrokiem po suficie. Chciała opuścić ramiona, ale były unieruchomione. Spanikowane spojrzenie na lewy nadgarstek i rozchyłone w zdziwieniu usta. W końcu spojrzała na niego, zamarła z rozszerzonymi przerażeniem źrenicami. Piotr nie zawahał się.

– Taka piękna, a taka nieczysta. – Powiodł palcem po dolnej wardze, rozmazał szminkę. – Dostaniesz to, na co zasługujesz, co lubisz.

Widział, że nie od razu zrozumiała, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Nie poznała go. Patrzyła, nie mrugając i wtedy to dostrzegł. Jakby coś zaskoczyło i dotarło do niej, co się właśnie dzieje. Uśmiechnął się, zmrużył oczy. Dziewczyna jakby odpłynęła myślami ze wzrokiem wbitym w usta Piotra. Przez twarz przemknął grymas zdziwienia, zachwytu i czegoś jeszcze, czego Piotr dotąd nie widział u poprzedniczek.

Widział natomiast, że narkotyk zaczął działać. Poznał to po rozluźnieniu mięśni twarzy. Przymknęła oczy, rozchyliła usta i westchnęła. Piotr nie chciał dłużej czekać, za bardzo pragnął wreszcie w niej być. Poczuć ciasne ciepło, zobaczyć ekstazę malującą się na jej twarzy. Ujął penisa i pchnął. Mocno, brutalnie, ale tego właśnie chciał. Wziąć ją ostro, bo na to zasługiwała. Zrobić to tak, jak lubił najbardziej. Bez zwracania uwagi na jej pragnienia i na to, czy jest mokra

i gotowa dla niego. Nie użył lubrykantu, bo jej potrzeby były teraz nieważne. Zaspokoi je maszyna, chyba że on będzie miał jeszcze ochotę. Niewykluczone. Podobała mu się. Może ją więzić przez kilka dni. Z łatwością zapamiętuje nad tak delikatnym stworzeniem. Delikatnym i nieczystym. Na pewno słabszym od niego.

I tak miała szczęście, że trafiła na niego. Mogła spotkać jakiegoś psychologa, który by ją skrzywdził. On jej nie krzywdził. Chciał wziąć i dać przyjemność.

Z ogarniającej go ekstazy wyrwał go krzyk dziewczyny. Przeżony, pełen bólu, prawie zwierzęcy. Zatrzymał się, nie poruszał, ale był w niej wreszcie. W ciasnym wnętrzu, otulającym go, zdobytym. O krok od orgazmu, który przyniesie krzyknętej ulgi i ukojenia.

– Nie! – Głośny protest i przerażone niedowierzenie w oczach wstrzymały go na moment. – Nie! Nie! Nie!

Krzyczała coraz głośniej, szarpnęła ciałem. Nie była w stanie się wyswobodzić ani tym bardziej go zepchnąć.

Piotr nie był przyzwyczajony do takich reakcji. One zawsze chciały, by im to robił. Dlaczego ona tak się zachowywała? Zawisł nad nią na wyprostowanych ramionach i czekał, by się uspokoiła. Nie chciał jej bardziej otumaniać. Wtedy będzie nieprzytomna, a on potrzebował wejść w interakcję z kobietą, czerpać z jej przeżyć, zapożyczyć przyjemność.

– Nie! Nie! Nie!

Znów się szarpnęła, naciągając boleśnie przedramiona. Strach i panika wyłączały czucie. Umysł nakazywał jej wyrwanie się z pułapki i niczym sarna z zakleszczoną w zębach siodła racicą szarpała się, nie zważając na nic. Liczyła się wyłącznie ucieczka.

Uciekła w nicość, mdlejąc z bólu.

Piotr usłyszał dźwięk, który odebrał fizycznie. Zabolalo go, choć to ona zrobiła sobie krzywdę. Szarpiąc się, naciągnęła ramię i wybiła bark, który teraz wygiął ramię pod nienaturalnym kątem. Chwilę później bezwładnie opadła na materac, przestając się ruszać.

Piotr nie pojmował tego, co się stało.

Dlaczego tak dziwnie reagowała?

Przecież była TAKA, JAK ONE WSZYSTKIE!

Gdzie popełnił błąd?

Kiwając przecząco głową, wycofał się. Nie rozumiał i to go najbardziej dziwiło. Nie wiedział, co zrobić. Podniecenie opadało, nie chciał robić tego z nieprzytomną kobietą.

Chciał zdjęć prezerwatywę, ale zamarł ze wzrokiem wbitym w penisa.

– Ale jak to? – Mówił do siebie, bo musiał usłyszeć swój głos, choć krzyk dziewczyny wciąż dźwięczał mu w uszach. – Krew? Przecież nie miała okresu. Widziałem. Nie rozumiem!

Okłamywał sam siebie, a właściwie próbował to zrobić. Bezskutecznie.

Z całą siłą dotarło do niego, jak bardzo się pomylił, jak ogromny błąd popełnił, przywożąc ją tutaj.

Kręcąc głową, cofał się do momentu, gdy plecy napotkały ścianę. Osunął się w dół, opadł na podłogę pośladkami i znieruchomiał.

Umysł nie chciał przyjąć prawdy, odrzucał ją.

Bezskutecznie.

– Zgwałciłem ją – wyszeptał.

## Niedowierzenie

Siedział przez dłuższą chwilę w bezruchu, ledwie oddychając. Docierała do niego powaga sytuacji i to, co przed chwilą uczynił. Nie chciał, nie planował tego, miało być przecież zupełnie inaczej. Ta dziewczyna powinna być zepsuta, rozpustna i wyuzdana. A tymczasem?

Pozwolił się omamić jej wyjątkowej urodzie, którą oparowała seksownym image. Dlaczego to zrobiła i po co? W jakim celu chciała go uwieść? Bo przecież to chciała zrobić, wywabiając go z przedziału w pociągu i prowadząc do ubikacji.

Uświadamiał sobie właśnie, że dał się zwieść pozorom, zastosował tradycyjne dla siebie podejście i popełnił jeden z największych błędów w życiu.

Patrzył teraz na jej bezwładne, bezbronne ciało zastanawiając się, co dalej począć.

Zmusił się by wstać i podejść bliżej.

Drżał na całym ciele, objął się ramionami, by pokonać niepewność, może nawet lęk. Zacisnął wargi i pochylony do przodu, jakby coś strasznie ciążyło mu w trzewiach, posuwał się krok po kroku w kierunku posłania.



Teraz, gdy szął oślepiającego pożądania opadł, dostrzegł, jak bardzo dziewczęco wygląda jego ofiara. Delikatna i słodka, jakby dopiero rozkwitała. Niewielkie piersi, szczupłe biodra, smukłe stopy i dłonie.

A jeśli jest nieletnia? Wtedy poza byciem gwałcicielem stanie się również pedofilem!

Nie, to niemożliwe! Odegnął upiorną myśl niczym natrętną muchę. Co w takim razie robiłaby w pociągu sama, ubrana w tak wyuzdany sposób?

Zapragnął zmyć jej makijaż, by przekonać się, czy i buzię ma tak młodziutką. Wtedy wzrok przykuło jej ramię. Wygięte pod nienaturalnym kątem, opuchnięte w miejscu stawu barkowego.

Medycyna fascynowała go na równi z informatyką. Obsługa komputera i tego, co mógł czynić za jego pomocą intrygowała analogią do tego, co – znając ludzkie ciało – można z nim robić, nie krzywdząc fizycznie.

Dziś skrzywdził i nie umiał sobie tego jeszcze ułożyć w głowie. Odstąpił od planu i kodeksu, który zakazywał mu porywania kogoś bez sprawdzenia jego życia. Zawsze wiedział, z kim ma do czynienia i za jakie grzechy wymierza karę. Nie w tym przypadku.

Znieruchomiał, patrząc na nią i zastanawiając się, co dalej począć. Gołym okiem widział, że ma wybity bark. Należało go nastawić i wiedział, że nie powinien tego robić sam. Logika nakazywała zawiezenie jej do szpitala, na pogotowie. Tam udzielono by jej fachowej pomocy.

Tylko jak miał wyjaśnić to, że przywozi nieprzytomną nieznaną? Przecież nie podrzuci jej i nie

ucieknie. Był bezwzględny wobec kobiet, ale tych wyselekcjonowanych, należących do pokroju jego matki.

Pomyślał, że dla dobra dziewczyny nie powinien się być urodzić. Teraz musiał udzielić jej pomocy i nastawić ramię. W przeciwnym razie ból, który ta będzie czuła po przebudzeniu, będzie nie do zniesienia.

Nie wiedział, co zrobi, gdy dziewczyna odzyska przytomność. Zresztą, zastanowi się nad tym później.

Nagle wpadł na pomysł.

Nie zważając na brak ubrania, popędził na górę i wyciągał kolejno szuflady komody. Zaklął, gdy zawył alarm, przez co omal nie wyskoczył ze skóry. Wstukał kod, raz tylko myśląc przyciski. Wrócił do przetrząsania komody. To, czego tak gorączkowo szukał, znalazł w skrzyni wersalki. Pasy do mocowania bagażu. Mocne, grube, z automatycznymi klamrami. Zbiegł na dół, podjechał wąską leżanką do łóżka, włożył dłonie pod ciało dziewczyny. Uniósł ją ostrożnie, jakby była porcelanową lalką. Tak właśnie ją odbierał – jako kruchą, drobną i lekką istotę. Ułożył ją na skórzanym materacu i zaczął owijać pasami. Potem zablokował kółka leżanki.

Musiał naciągnąć ramię tak, by kość ramienna wskoczyła do torebki stawowej. Piotr wiedział, że najpierw powinno się wykonać prześwietlenie, ale nie mógł ryzykować. Dziewczyna też nie była tutaj bez winy. Prowokowała go i miała w tym jakiś cel. Dał się zwieść pozorom.

Nie chciał o tym myśleć. Musiał nastawić jej bark i podać leki przeciwbólowe. Gdy się ocknie i będzie w stanie rozmawiać, spróbuje coś wyjaśnić.

Złapał nadgarstek, przedramię oparł na biodrze i przypominając sobie całą zdobytą wiedzę, starał się naprawić wyrządzoną przez siebie szkodę. Balansował ciałem, próbując wczuć się w organizm kobiety.

Nie był lekarzem, ale o ciele wiedział więcej niż niejeden student medycyny na piątym roku. W większości była to teoria, którą zdobył przy okazji poszukiwań sposobów na karanie kobiet i dobieranie im odpowiednich narkotyków. Musiał poznać wiedzę medyczną na tyle, by przy okazji wypełniania zlecenia nie zabić żony klienta. Teraz dziękował sobie za pęd poznawczy, wieczny głód informacji i chęć do nauki.

Lawirował biodrem, palcami starając się „zobaczyć” staw. Zdał się na intuicję i gdy wyczuł zmniejszenie oporu, ułożył ramię dziewczyny wzdłuż ciała. Obwiązał kończynę bandażem, usztywniając ją prowizorycznym temblakiem. Na początek wystarczy.

Poczuł, że nie chce być nagi wtedy, gdy ona się ocuknie. Naciągnął spodnie, nie zawracając sobie głowy bielizną. Narzucił koszulę i pobiegł do łazienki na piętrze. Pięć minut później wrócił z miską wypełnioną ciepłą wodą. W wiaderku przyniósł kosmetyki, ręczniki i grzebień.

Odpiął pasy, schował je do szafki w rogu pomieszczenia. Powypinał kamery ze statywów. Nie chciał, by ich mechaniczne oczy patrzyły na dziewczynę.

Jak miała na imię?

Wzrok padł na płaszcz. Czemu dotychczas nie przetrząsnął kieszeni? Zawsze dokładnie sprawdzał kobiety, a o tej nie spróbował niczego się dowiedzieć. Dlaczego aż tak zaślepiło go nagłe pragnienie?

Nie mógł tego wiedzieć, bo nie znał dotąd uczucia miłości. Gdyby mu ono usiadło na twarzy i słodkim dupskiem przesłoniło świat, pomyślałby, że to chwilowe zaćmienie słońca. Wytłumaczenie osobie niewidomej od urodzenia, czym różnią się kolory, byłoby prostsze niż wyjaśnienie Piotrowi, co oznacza słowo „miłość”.

Sięgnął po długi płaszcz i zajrzał do wewnętrznej kieszeni na piersi. Nie znalazł tam nic poza szminką. Obracał ją przez chwilę w palcach, przypominając sobie, jak dziewczyna czerwienią maluje wargi. Otrząsnął się z tej wizji i wrzucił szminkę z powrotem. Wsadził dłoń do zewnętrznej kieszeni, a palce natrafiły na podłużny kształt. Wiedział, co to jest, nim wyciągnął strzykawkę i uniósł ją do twarzy.

– To ja miałem być ofiarą? – Odrzucił płaszcz na podłogę i pochylił się nad dziewczyną. – Po co? Kim jesteś? Czego ode mnie chciałaś?

Pytania zawisły w ciszy. Miał przed sobą zagadkę, która intrygowała go coraz bardziej.

Musiał umyć dziewczynę. Chciał tego. Pragnął takiego banału? Ze zdziwieniem poczuł, że chce to zrobić!

Wilgotną bawełnianą ściereczką zmywał z jej ciała pot i woń przerażenia. Zatrzymał się na podbrzuszu, a jego dłonie zadrżały, gdy miał zetrzeć krew.

Była piękna. Pierwszy raz zdarzyło mu się w ten sposób pomyśleć o kobiecie. Delikatna i nietknięta. Taka inna od nich wszystkich.

Nie obcował dotąd z nikim jej pokroju. Unikał tych „czystych”. Miał misję i nie chciał się wiązać ani przeżywać uczuć. Bał się, że przyjdzie mu się wtedy zmierzyć

z dzieciństwem, a przecież tego nie chciał. Nie był gotowy na spojrzenie demonom w oczy, nie potrzebował wyciszenia. Wolał osobistą krucjatę i to na niej oparł sens własnej egzystencji.

Przemył łono, wacikami wytarł wargi sromowe, następnie wtarł krem kojący ze środkiem przeciwbólowym. Zastygł ze wzrokiem wbitym we własne dłonie. Nie nałożył lateksowych rękawiczek! Zapomniał o tym! Zaskoczony stwierdził, że nie czuje obrzydzenia, dotykając ciała tej kobiety. Dotychczas nawet makijaż robił swoim ofiarom w lateksowych ochraniaczach dłoni. A teraz gołymi rękami dotykał tak intymnego miejsca i nie odrzuciło go to? Mało tego, dziwny dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa i umiejscowił się w brzuchu, długimi mackami sięgając w górę, przyklejając się do płata czołowego mózgu. Tak to odebrał – jakby ktoś równocześnie rozjaśnił światło w pomieszczeniu, wyostrzył kolory i wzmocnił zapachy.

Nie walczył z potrzebą powąchania dziewczyny. Pochylił głowę, zaciągnął się aromatem jej skóry. Był delikatny, ledwie wyczuwalny, ale pasował do niej. Równie czysty, nieprzesiáknięty chemią ani kosmetykami, po prostu jasny.

Zezłościł go element ubioru, który tak bardzo nie pasował do jej wizerunku. Włożył palce za koronkę pończoch, pociągnął w dół i zdjął jej z nóg czarny połyskliwy nylon. Obie pończochy odrzucił na podłogę jak najdalej od siebie. Wylądowały w rogu pomieszczenia zbite w smętną kupkę, zwijając się i wślizgując pod niewielki, metalowy pomocnik na kółkach.

Po raz kolejny uderzyła go świadomość popełnionego przestępstwa.

Ubierze ją, poda lek przeciwbólowy, poczeka aż się oknie i spróbuje się wytłumaczyć. Jeszcze tylko zerze kosmetyki z jej twarzy i rozczesze włosy.

Zaczął od włosów. Rozsupłał kołtuny, a poszczególne pasma delikatnie czesał i układał na jasnych ramionach. Kolejno, powoli i ostrożnie. Nie chciał już jej zadawać bólu nawet wtedy, gdy była nieprzytomna.

Wilgotnymi wacikami ścierał kosmetyki z twarzy. Z zaskoczeniem zauważył piegi. Po co je zakrywała? Przecież są piękne!

– Piękne? – Zamarł z wacikiem nad policzkiem, krzywiąc się na to określenie. – No tak, piękne.

Zaskoczył sam siebie tą myślą. Tak właśnie widział jej piegi. Były uroczymi plamkami pigmentu na jasnej skórze twarzy.

Przyspieszył ruchy, chcąc jak najszybciej obejrzeć jej prawdziwe oblicze. Zachowywał się, jakby był odkrywcą i miał przed sobą sekret do ujawnienia. Nie mógł przecież wiedzieć, że chemia w mózgu zmieniała właśnie postrzeganie przez niego świata. Oczy widziały inaczej niż dotąd, a kolejne zmysły przesterowały się i ustawiały, odrzucając wyuczone wcześniej reakcje. Piotr nie miał pojęcia, że coś takiego właśnie się z nim dzieje.

Zmywał podkład, zastanawiając się, jaki kolor oczu ma dziewczyna. Nie pamiętał, choć je widział.

W tym momencie powoli uniosła powieki i spojrzała Piotrowi prosto w oczy.

Tę chwilę zapamiętał jako wstrzymanie kuli ziemskiej, może nawet wszechświata.

Przestał myśleć, a jedynie zapatrzył się w bursztynowe tęczówki. Źrenice były ledwie widoczne, małe jak szpileczki. Patrzył z rozdziawionymi ustami, przestał oddychać, a serce zamarło mu w piersi.

Siedział pochylony ku niej, z wacikiem w dłoni i niemym zachwytem w oczach.

Myśli zniknęły. Zostało wyłącznie uczucie, a to rozrywało serce, skręcało żołądek i mroziło skórę. Cała masa niedorzecznych doznań zalała umysł i ciało Piotra.

## Konfrontacja

Podniosła powieki i spojrzała wprost we wpatrzone w nią zielone, okolone długimi rzęsami, piękne oczy.

I wtedy napłynęły wspomnienia. Ostatnie, jakie zarejestrował mózg tuż przed tym, jak zemdląca. Zauważył to od razu, położył dłoń na policzku Marty.

– Spokojnie, już nic ci nie zrobię – szepnął. Ból przepełniał zielone spojrzenie. – Przepraszam. Nie wiedziałem. Myślałem, że jesteś taka jak wszystkie.

Zamierzała się szarpnąć, szukać drogi ucieczki, walczyć. Panika wystrzeliła już nawet fajerwerkiem w mózgu, wyrzut adrenaliny spiął mięśnie, przygotował je do walki. Ostatnie zdanie wyłączyło jednak wszystko niczym czarodziejski guzik.

„Taka jak wszystkie”? Przecież to było jej motto! Jej neutralizator wyrzutów sumienia tuż przed tym, gdy miała ogłuszyć frajera, by go później okraść.

Jego też chciała tak potraktować. Był celem, choć pamiętała, że w jej sercu obudził coś jeszcze. Może nie w sercu, ale niżej, w brzuchu. Nie wiedziała, co to było, bo po raz pierwszy coś takiego poczuła.



– Masz obolałe ramię, więc nie ruszaj się gwałtownie – powiedział do Marty, a ona skupiła spojrzenie na wykroju jego ust. – Umyłem cię. Przepraszam. Nie wiedziałem. Nie chciałem... – zamilkł i odsunął się, a ona straciła go z pola widzenia.

Chciała usiąść, podciągnąć się na ramionach. Jęknęła, czując przeszywający ramię ból. Piotr podskoczył, by jej pomóc. Zawahał się przed dotknięciem dziewczyny, bojąc się, że znów ją przestraszy.

– Podnieś mnie. Chcę usiąść. – Brzmiała twardo.

Piotr nie słyszał w jej głosie strachu. Ucieszył się, że nie wpadła w panikę. Przyłgął do niej, obejmując ramieniem i w ten sposób zmusił jej ciało do siedzenia. Skrzywiła się lekko, bo ból nie był tak dojmujący jak za każdym razem, gdy wybijała sobie ramię. Uraz z dzieciństwa skutkowało tym, że cyklicznie wyskakiwała jej kość ramienna ze stawu. Wszystko przez bójkę, w jaką wdała się z koleżanką, gdy ta obrażała jej rodzinę, siostrę nazywając kurwą. Marta uwielbiała Sarę i nie pozwoliłaby powiedzieć o niej złego słowa. Biła koleżankę, więc ją od niej odciągnięto ze zbyt wielką siłą. To wtedy dała o sobie znać wrodzona wada barku.

Od tej pory zdarzyło się to Marcie jeszcze kilka razy. Śmiała się, że jest jak główny bohater *Nagiej broni*. Umiała je sobie sama nastawić. Nauczyła się uważać, by nie nadwyręzać ramienia. Tym razem zapomniała o tym, ale to przez tego mężczyznę i to, co zrobił z jej ciałem.

Zgwałcił ją!

Gdy zbliżył się do niej, by pomóc jej usiąść, drgnęła przerażona i Piotr to wyczuł.

– Pomogę ci tylko usiąść – usprawiedliwił się. – Podniosę oparcie.

O dziwo, uwierzyła mu, zaskakując tym samą siebie. Nie wiedziała dlaczego. Była poruszona bliskością jego ciała. Zapach, który wypełnił jej nozdrza, gdy twarz znalazła się przy zagięciu szyi mężczyzny, a kilka przydługich pasm włosów wymknęło się zza ucha i ciepło ciała, które nie było przecież niczym niezwykłym.

Poruszał się powoli, ostrożnie wykonując ruchy. Jakby była szklaną figurką, którą skrzywdził, a teraz chciał odkupić winy.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Nie bawiła się w zbędne pytania. – Dlaczego mnie zgwałciłeś?

Słyszając ostatnie zdanie, Piotr skulił się i cofnął, siadając na fotelu, jakby otrzymał uderzenie w spłot słoneczny.

– Bo myślałem, że...

– Że jestem taka jak wszystkie – przerwała mu. – Jakie wszystkie? Gwałcisz kobiety? Dlaczego?

Wstał, bo nie potrafił usiedzieć w miejscu. Zmierzwił włosy, potarł twarz, w końcu wbił dłonie w kieszenie. Unikał patrzenia na dziewczynę, choć jej postać przyciągała wzrok niczym magnes opiłki żelaza.

– Działam na zlecenie ich mężów. – Nie rozumiał, czemu odpowiada tak szczerze. On, zawsze tajemniczy z obsesją na punkcie ukrywania wszystkiego przed światem, gubienia możliwych tropów. – Zbieram dowody ich zdrady i dostarczam kolejnych. Tak zarabiam na życie.

– Skąd w tym ja? – drążyła, nie poprzestając na jednym pytaniu. – Nie mam męża, mężczyzny, nie uprawiałam nawet...

– Wiem – przerwał jej gwałtownie. – To się stało przez przypadek, przez nagły impuls. Usiadłaś na przeciw mnie i poczułem coś dziwnego. Nie potrafiłem tego powstrzymać, musiałem... – urwał, zaciskając usta, nie mając odwagi spojrzeć na dziewczynę.

Marta uśmiechnęła się pod nosem. Patrzyła na silnego faceta, który najwyraźniej był bezwzględny przestępcą. Tak go powinna postrzegać, bo już kilka zebranych przez nią danych na to właśnie wskazywało. Ona tymczasem wyraźnie widziała pokaleczonego wewnątrz, wrażliwego człowieka, któremu rozbiła poukładany świat.

Zmarszczyła brwi, patrząc na mężczyznę, którego jakimś cudem się nie bała. Zamiast przerażenia czuła jedynie ciekawość. Zdawała sobie sprawę, że to nie było normalne zachowanie.

Poły niezapiętej koszuli ukazywały gładką, wyrzeźbioną klatkę piersiową i twarde brzuch. Bez zbędnych włosków, bez grama nadmiaru tłuszczu. Wyglądała przy nim jak słabe dziecko przy silnym dorosłym. Delikatna i krucha, a mimo to czuła się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Przynajmniej od czasu śmierci siostry.

– Mam na imię Marta. – Wyprostowała się, odchylając głowę maksymalnie w lewo, naciągając mięśnie szyi. – Zdejmij mi to cholerstwo z ramienia. – Wzrokiem wskazała na obandażowane ramię. – To nie będzie potrzebne.

– Masz wybite ramię. – Podniósł na nią zaskoczone spojrzenie. – Usztywnienie jest niezbędne, inaczej wróci ból.

– Nie będzie potrzebne – powtórzyła. Nie zamierzała wtajemniczać go w przeżycia z dzieciństwa. – Zrób to. Teraz!

Pierwszy raz ktoś tak stanowczo wydał mu polecenie. Niczym marionetka podszedł do leżanki, na której pół leżała, pół siedziała Marta.

– Mam na imię Piotr.

– Nie pytałam cię o imię. – Znów ostro wypowiedziane słowa. – Zdejmij mi to. Nie chcę czuć tego zapachu.

Dłonie zaczęły mu drżeć, gdy sięgnął do jej pachy i odpiął jeden z haczyków, utrzymujących na miejscu brzeg bandaża. Ręcznik, którego koniec wcisnął pod plecy Marty, wysunął się, obnażając niewielką pierś. Nie sięgnęła, by poprawić materiał. Zamarł, obserwując drobny sutek, który na jego oczach sztywniał, zmieniając się z niewielkiej wysepki w stromy pagórek. Był świadom tego, że dziewczyna przygląda mu się bez cienia wstydu. Czuł, że to go podnieca. Miał ogromną ochotę dotknąć nagiej skóry, by sprawdzić, jaki w dotyku jest sutek. Zacisnął dłonie w pięści, wcisnął je w kieszenie i zaprzeczając ruchami głowy temu, co dzieje się z jego ciałem i umysłem, cofnął się ku schodom prowadzącym na górę. Odwrócił się i wbiegł po nich, biorąc je po dwa na raz.

Marta siedziała w bezruchu, równie zaskoczona przebiegiem tego, co miało przed chwilą miejsce.

Kazała mu zdjąć opatrunek, mimo że mogła to zrobić sama. Chciała jednak, by zrobił to on. Pragnęła wydać mu polecenie. Czerpała dziwny rodzaj siły i spokoju z tego, że jej posłuchał, ale jeszcze większy z faktu, jak zareagował na jej nagość.

Przecież już ją widział nago. Rozebrał ją, wziął siłą, więc tym bardziej takie zachowanie było zaskakujące. Czy to dlatego, że mu kazała, że nie robił tego z własnej woli?

Widziała, że targały nim emocje, których nie rozumiał. Nie chciał ich pojąć ani dopuścić do umysłu, bo uciekł, zaprzeczając gwałtownie ruchami głowy.

Marta nie umiała nazwać stanu, który nią zawładnął. W brzuchu zacisnął się węzełek, jeszcze niżej pulsował żar tak intensywny, że odruchowo zacisnęła uda.

Przymknęła oczy i zacisnęła usta, dając się porwać dziwnemu i obezwładniającemu uczuciu. Zsunęła stopy z materaca, opuściła je w dół. Kilkanaście centymetrów dzieliło je od posadzki. Stała na podłodze, a ręcznik opadł obok. Nie schyliła się po niego.

*Umyć się!* – Nagła myśl rozbłysła w jej głowie, by po chwili zgasnąć. – *Właściwie to nie chcę tego robić. Nie czuję się zbrukana.* – Docisnęła palce do wzgórka łonowego, zaskoczona brakiem poczucia wewnętrznej przemiany, zbrukania, utraty czegoś ważnego. – *Dlaczego?!*

Chciała sprawdzić prawdziwość uczucia, które poczuła pierwszy raz w życiu. Nie próbowała tego w żaden sposób nazywać. Nie widziała takiej potrzeby.

Skierowała się ku schodom i powoli weszła po nich na górę. Każdy kolejny stopień zbliżał ją do człowieka zagadki. Kogoś, przez kogo omal nie umarła ze strachu. Kogoś, kto zaintrygował ją na tyle, by podjęła rzucone sobie wyzwanie i zrobiła coś wbrew sobie, wyszła ze strefy komfortu.

Piotr siedział na kanapie w niewielkim pokoju. Głowę wsparł na dłoniach, schował w nich twarz.

Przydługie włosy miał w nieładzie. Wyglądał zupełnie inaczej niż człowiek, którego spotkała w pociągu.

Podeszła do niego bezszelestnie. Piotr drgnął zaskoczony, czując dotyk we włosach. Uniósł głowę. Na wysokości oczu miał brzuch dziewczyny i spływające z ramion włosy. Zakrywały piersi i sutek, którego dotknięcie tak nim wstrząsnęło.

– Prosiłam cię o coś. – Ledwie dosłyszał jej szept. – Zrób to, proszę.

Znów drżały mu dłonie i ponownie zezłościł się na siebie. Zacisnął szczęki, wstał i odsunął długie włosy na plecy dziewczyny, by mieć dostęp do opatrunku. Odpiął metalowy haczyk przytrzymujący elastyczny bandaż. Zaczął odwijać białą tkaninę, skupiając się w stu procentach na tej jednej czynności. Nieoczekiwana słabość minęła. Ogarnęło go uczucie ulgi, spokój zajmował miejsce wewnętrznego rozedrgania. Panował nad sobą, znów był pewnym siebie Piotrem. Zdjął bandaż, rzucił na podłogę i twardo spojrzął w miodowe oczy. Patrzył na nią z góry, ale nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, perspektywy odwróciły się o sto osiemdziesiąt stopni.

Teraz Marta czytała w nim jak w otwartej księdze. Nie zdołał od niej uciec, schować się w szklanej twierdzy w głowie.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, dlaczego Piotr tak bardzo broni się przed jakimikolwiek emocjami. Widziała jego nieudaną walkę ze sobą i ponowną przegraną, gdy spojrzął z góry w jej oczy, a po chwili na usta. Zachwyciło ją to, bo nigdy nie zetknęła się z kimś tak intensywnie reagującym na jej obecność.

Właściwie to powinna być przerażona i w panice szukać wyjścia z domu. Nie miała jednak na to ochoty, bo bardzo zainteresował ją Piotr i poczucie władzy, jaką nad nim miała. Nigdy nawet nie pomyślała o czymś podobnym. Dziś zapragnęła spróbować, bo podświadomość szeptała jej, że powinna zaryzykować.

Uniosła dłoń i obrysowała pępek Piotra palcem wskazującym. Chciał się cofnąć, ale stał zbyt blisko kanapy. Wsunęła palec w zagłębienie po pępowninie, uniosła twarz, spojrzała w zielone oczy, po czym powiedziała coś, co abstrakcyjnością zszokowało ją samą, czego tak naprawdę nie chciała, a co wymknęło się z jej ust bez udziału świadomości:

– To teraz pozwalam ci mnie pocałować.

## Pragnienie

Nie zareagował od razu. Stał i patrzył na usta Marty, łącząc w głowie wypowiedziane przez nią słowa. Pocałować ją? On? Kobietę?

I wtedy poczuł coś zupełnie nowego – pragnienie posmakowania jej ust. Było ono niczym głód, który zacisnął mu gardło tak mocno, że nie potrafił przełknąć śliny. Mógł je porównać jedynie do uczucia ogromnej ulgi na widok schłodzonego napoju w upalny dzień, gdy po długiej wędrówce bardzo chciało mu się pić. Było to jednak o wiele słabsze doznanie niż to, co czuł teraz, było marną namiastką, ale zwyczajnie nie potrafił go inaczej umiejscowić na skali uczuć.

Marta czekała cierpliwie, obserwując wszystko, co rozgrywało się we wnętrzu Piotra, a co było doskonale widoczne na jego twarzy i w oczach. Dostrzegła protest i bunt połączone z przerażeniem. Ten przekształcił się w zdziwienie, a w końcu w ostrożne zainteresowanie.

*Jak mogłam pozwolić mu się zwieść, nie zauważyć, że i on polował na mnie? – Zmarszczyła brwi, patrząc mu w oczy. – Przecież marny z niego aktor. A może na widok prawdziwej mnie opadła jego maska?*



– Nie chcesz? – spytała, widząc, że nie wykona pierwszego ruchu.

– Czego? – podniósł wzrok z jej warg na oczy, a ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Pocałować mnie. – Włożyła mu palec do pępka. Piotr odruchowo napiął brzuch.

Patrzyła na gładką skórę i pięknie ukształtowane mięśnie.

– Ja nie... – zająknął się, urwał.

– Nie mów! – Zszokowana zajrzała w zieloność oczu. – Ty jeszcze nigdy? Jesteś dziewicą?!

– Jak mogę być dziewicą?! – prychnął, padając na kanapę. – Nie pamiętasz, co ci zrobiłem?

– Do tego przejdziemy później. – Nie dała się zbyć. – Czy kiedykolwiek się kochałeś?

– Wiele razy. – Nie podobał mu się przebieg tej rozmowy, bo nie wiedział, w jakim kierunku zmierza. Nie miał nad nią kontroli.

– Ja nie mówię o zerznięciu jakiejś... – zawahała się przed użyciem słów „żony klienta” – ...kobiety. – Czy pocałowałeś kiedyś którąś, a ona oddała ci pocałunek i zrobiła to z własnej woli, bez udziału narkotyków?

Piotr zbladł, bo odkrył, że nie potrafi i nie chce okłamać tej dziewczyny. Mógłby, ale poczułby się z tym źle. Wolał milczeć. Opuścił głowę. Przyglądał się pobielającym od zaciskania palcom. Robił to też po to, by nie mieć przed oczami jej zuchwałej, skrzywdzonej przez niego, nagiej cielesności.

Marta odwróciła się i wtedy bezwstydnie zaczął przyglądać się pośladkom dziewczyny. Krągłe, ale niezbyt duże. Szczupłe plecy i wyprostowane ramiona.

Podeszła do fotela, usiadła na nim i bez skrępowania przyglądała się Piotrowi. Stanowił dla niej zagadkę, którą chciała rozwiązać. Dlaczego? Bo nagle znalazła w życiu cel.

Czekało na nią już nie tylko okradanie zasługujących na to imbecyli i karanie mężczyzn podobnych do człowieka, przez którego umarła Sara. Teraz miała przed sobą ekscytującą i intrygującą zagadkę

– Czyli nie całowałaś kobiety – stwierdziła, nie pytała. – Jesteś ciekaw, czy ja całowałam?

Znów go zaskoczyła. Najpierw sprawdził, czy z niego kpi. Patrzył na nią spod byka, ale widząc jasną, szczerą twarz, mruknął:

– Nie jestem – skłamał, czując, że narasta w nim złość.

– Kłamiesz, Piotrze. – Założyła nogę na nogę, tym samym go dekoncentrując.

Dziwnie było usłyszeć swoje imię łagodnie wypowiedane przez nią. Abstrakcyjność sytuacji jednak nie sprzyjała zachowaniu spokoju.

– Ale jak chcesz – powiedziała, wstając i ruszając ku schodom prowadzącym na dół do piwnicy. – Ubiorę się.

Poczuła ulgę, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę z przeczucia, że Piotr nie będzie chciał jej pocałować. Czy ona sama tego chciała? Absolutnie nie! Nie była na to gotowa tym bardziej po tym, co jej zrobił.

W połowie schodów przystanęła wstrząśnięta nagłą myślą.

– Nie czuję się zgwałcona – wyszeptwała do siebie, kręcąc przecząco głową. – Przecież to niedorzeczne! Jakim cudem?

Piotr patrzył w ślad za nią i miał wrażenie, że w jego głowie szaleje huragan. Bezwładne myśli obijały się o siebie i nie wiedział, co zrobić z całą tą sytuacją.

Przez własną nieostrożność jego starannie poukładany świat się rozsypał. Przywiózł tu i zgwałcił dziewczynę. Nie wyglądało na to, by miała zamiar zgłosić się na policję, ale fakt ten przyniósł mu niewielką ulgę. Nikt dotąd nie wiedział o tym miejscu, o jego kryjówece w lesie i tak miało zostać. Dom może sprzedać i poszukać kolejnego miejsca. Być może tak właśnie będzie musiał zrobić. Teraz przekona ją, że przywiezienie jej tutaj było pomyłką. Może jej nawet zapłacić, bo wynioskował, że to na pieniądzach jej zależało. Nie będzie o nic dopytywał. Chciał to mieć już za sobą. Zerwie wszelki kontakt, mimo że go zaintrygowała. Uległ głupiemu uczuciu i podszeptowi ciekawskiej natury. Teraz ponosił konsekwencje, ale dzięki temu będzie miał nauczkę na przyszłość. Trzymać się planu i od niego nie odstępować – taka jest zasada! Tylko żony starannie wyselekcjonowanych klientów i żadna inna kobieta!

Znów zmierzwił nerwowo włosy.

*Przecież ja nawet nie muszę pracować!* – Wstał, bijąc się z myślami i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. – *Sprzedam wszystko, wyprowadzę się z kraju i na jakiś czas przycichnę. Pomyślę, co zrobić dalej. To jest plan!*

Marta w tym czasie ubierała się bez pośpiechu. Palcami zaczesła gładko włosy i związała je w luźny kok na karku. Zamierzała założyć bieliznę, ale postanowiła zostawić ją Piotrowi na pamiątkę. Perfidnie naciągnęła ją tylko na chwilę i wyłączyła po to, by docisnąć

materiał do krocza i zostawić na nim niewielką plamkę krwi. Niech ma za swoje! Dowód defloracji i rozstania z czymś, co planowała zachować na zawsze. Dla siebie i Sary, która ją uratowała.

– Sara – wyszeptała imię, zamierając w nagłym olśnieniu. – Nareszcie!

Ubierała się już pośpiesznie, chcąc jak najszybciej wrócić na górę. Na sukienkę narzuciła płaszcz, rozglądając się po pomieszczeniu. Wyglądało jak mała sala zabiegowa połączona ze studiem fotograficznym. Zimne światło na kilku wysięgnikach i przymocowane do stalowych ramion kamery. Na środku pokoju stało metalowe, obite skórą łóżko ze smętnie zwisającymi nad podłogą pasami. To nimi przywiązał ją, gdy...

Potrząsnęła głową, starając się odegnać wyobrażenie Piotra zawisającego nad nią tuż przed tym, gdy w nią wszedł. Zaskoczyło ją, że nie poczuła przerażenia ani wstrętu na tę myśl. Była jedynie zaskoczona tym, że pierwszy raz miała za sobą. O wiele bardziej ciekawiło ją, co działo się z nim, gdy to robił.

– Na pewno nie jestem normalna – mruknęła pod nosem, wkładając dłoń do kieszeni. Zacisnęła palce na szmince niczym na amulecie. – Ale to się może udać! – Spojrzała w kierunku schodów.

Piotr wyglądał na wystarczająco szalonego, by pomóc jej w realizacji planu. Mógł się stać narzędziem w dążeniu do realizacji planu zemsty – skalpelem, którym wytnie jątrzący się w jej duszy wrzód. Dotąd marzyła o zemście, a teraz miała kogoś, kogo zmusi do udzielenia jej pomocy. Kogoś bez skrupułów i na tyle pozbawionego zasad moralnych, by pomógł

jej dotrzeć do Maksa i ukarać za to, co zrobił z Sarą. Zemści się za zniszczenie jej ukochanej siostry i wielu innych, podobnych do niej dziewczyn. Była jej to winna. Ani Sara, ani one nie miały tyle szczęścia co ona, Marta.

Na bosaka weszła po schodach i zatrzymała się na ostatnim stopniu, by przyjrzeć się mężczyźnie. Wyglądało na to, że się opanował. Zaczesał włosy na tył głowy, rozchełstana wcześniej koszulę włożył w spodnie. Z dłońmi w kieszeniach stał bokiem do niej i wpatrywał się w pustą ścianę. O czym myślał?

– Czy mógłbyś mnie odwieźć na dworzec? – poprosiła cicho. – Albo gdzieś do Katowic.

Powoli obrócił na nią wzrok i mogłaby przysiąc, że patrzy na innego człowieka. Chłodne spojrzenie spoczęło na jej twarzy, przez co poczuła się mała i bezbronna. A co, jeśli będzie chciał ją skrzywdzić? O wiele dotkliwiej niż przedtem? Przecież nie wie, gdzie ją wywiózł. Wygląda na to, że przywoził tu wiele kobiet. Przecież mogłby ją ponownie uśpić, a później pozbyć się ciała.

Odruchowo zacisnęła palce na strzykawce w kieszeni. Po twarzy Piotra przemknął cień uśmiechu.

– Oczywiście. – Spojrzał na jej nikałą w kieszeni dłoń. – I zapłacę ci odszkodowanie za poniesione straty.

Ściągnął brwi, odwracając wzrok.

Czyli jednak *nie jesteś aż tak opanowany* – pomyślała z satysfakcją. – *To dobrze.*

– Nie, dziękuję. – Postanowiła kuć żelazo póki gorące. – Nie chcę pieniędzy, ale jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc. To wyrówna rachunki z nawiązką.

– Co takiego? – Spochmurniał, zły na siebie, że uległ ciekawości, zamiast od razu odrzucić jakiegokolwiek propozycje.

– Pomoc w zemście – odparła z powagą. – Przecież to właśnie robisz. Jesteś w tym specjalistą.

– Zajmuję się żonami, które zdradzają mężów – przypomniał jej, wbijając dłonie w kieszenie spodni.

Marta nie mogła nie zauważyć, że wygląda obłudnie w idealnie skrojonych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli. Dlaczego taki facet jest samotny? Bo musiał być, inaczej nie parłby się takim zawodem. Czy jego zajęcie można w ogóle nazwać zawodem?

– Chcę się zemścić na pewnym mężczyźnie. – Podeszła do niego bliżej. Momentalnie spiął się i wbił w nią pociemniałe spojrzenie. Widziała, że nie podoba mu się to, co zaproponowała. Dostrzegła również, że ciekawość nie pozwalała mu od razu odmówić. – Za śmierć mojej siostry.

Stał i patrzył jej w oczy, zastanawiając się, co powstrzymuje go przed odmową. Mógłby powiedzieć, że nie jest zainteresowany albo odwieźć ją i kazać spierdalać. Nic mu nie mogła zrobić, a mimo to się zawahał. Rozważał zrobienie czegoś tylko po to, by móc ją jeszcze spotkać. Nie wiedział, co go ciągnie do tej delikatnej dziewczyny, ale chciał ją ponownie zobaczyć.

– Jedźmy – rzucił w odpowiedzi, wskazując drzwi wejściowe.

Widziała, że nie ma sensu teraz go naciskać. Wtargnęła w jego przestrzeń życiową, więc reagował ucieczką. Na jego miejscu zrobiłaby tak samo. Chciałaby uciec, móc pomyśleć w samotności.

Bez słowa podeszła do drzwi, przekręciła zapadkę w zamku i lekko je pchnęła. Aż westchnęła z zachwytu i przycisnęła dłonie do gardła.

– Jak tu pięknie! – Powiodła wzrokiem po koronach drzew, przez których drobne, poruszane podmuchem wiatru listki przezierało łagodnie migoczące, wschodzące właśnie słońce. Do uszu Marty doleciał świergot ptaków tak pełen życia, że poczuła się wyjątkowo radośnie. Zeszła po trzech schodach prowadzących na żwirową ścieżkę. Pod palcami stóp zachrzęściło, kamyczki połaskotały ją w podeszwy. Mimowolnie uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę z tego, że od lat nie chodziła na bosaka. Nie poza domem.

Jej dom, a raczej mieszkanie, było tylko miejscem, gdzie spała. Miało nim być na chwilę, ale po śmierci Sary została w nim na lata. Po części dlatego, że nie miała innego wyjścia, po trosze z wygody i przyzwyczajenia.

Odwróciła się w kierunku Piotra i jej wzrok napotkał zielonookie spojrzenie. Nie potrafiła zinterpretować uczuć, które aż w nim kipiały, ale była pewna, że nie są pozytywne.

Nie mogła wiedzieć, że Piotr walczy ze sobą i chęcią uśpienia jej. Z jednej strony chciał się z nią podzielić uczuciami, które go gnębiły, z drugiej zaś pragnął, by domek w lesie, jego azyl i miejsce pracy pozostało tajemnicą. Nie rozumiał tej części siebie, która pragnęła jej towarzystwa na tyle mocno, by podjąć ryzyko i odwiedzić ją bez wyłączania jej świadomości. Złamał się po części z poczucia winy, ale przede wszystkim

jednak z powodu zachwytu nad jej naturalnością, gdy szła na bosaka i uśmiechała się do siebie.

– Wracajmy – westchnął, obracając się do niej plecami. Chciał zarówno zamknąć drzwi, jak i przestać się jej wreszcie przyglądać. – Wsiadaj do auta.



# Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



## PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

## PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



## PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

## KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę.  
Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



## Książki płatne



## KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

## POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.

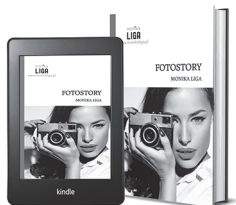


## KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

## BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



## GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

## TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



## FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)